Nr. 27. Kraków, Poniedziałek 3 Lipca 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h, najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Herman. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directuor, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

Gautsch.

Wiedeń, 30 czerwca.

(*wąż.*) Bienerth jak przystało, podał się do dymisyi. Postanowienie zacne, szkoda tylko, że o półtrzecia roku spóźnione. Ludy austryackie oszczędziłyby były sobie wiele zawodów, gdyby pan Baron w zapoznaniu swych zdolności politycznych, nie trwał był tak uporczywie a bezcelowo na stanowisku. To co się zowie „systemem Bienertha“, jednostronne przy pomocy Koła wykonywane rządy zjednoczonych stronnictw mieszczaństwa niemieckiego, było raczej wyrazem niezaradności prezydenta rządu, aniżeli wynikiem tendencyj określonych. Panu Bienertbowi trudno nawet przyznać jakiegokolwiek „satanizmu politycznego“. Powołany na prezydenta gabinetu, nie potrafił po Becku skleić koalicyi, z musu został przeto „ideowcem“ niemieckim. Poszturkiwany nieustannie przez potężną opozycyę słowiańską i socyalno demokratyczną, trwał na czele gabinetu trzymany łaską cesarską.

Dopiero wynik wyborów dokonanych po lekkomyślnie zarządzonem rozwiązaniu Izby, dopiero wola ludu zmiotła pana Barona z widowni politycznej i osadziła na fotelu namiestnika dolno rakuskiego. Z tego miejsca będzie mógł zachwaloną swą „bezstronność administracyjną“ stosować do kwestyj taryf automobilowych i dorożkarskich.

Z westchnieniem ulgi żegnamy przeto p. Bienertha i zwracamy się do jego następcy.

Baron Paweł Gautsch von Frankenthurn, jest dawnym i starym już znajomym.

Urodzony w czepku, został w 34-tym roku życia ministrem oświaty za rządów hr. Taaffego. Karyerę piękną osiągnął w młodym wieku, to też miał czas i możność włożyć się do pewnych właściwości nieodzownych dla męża stanu austryackiego. Obrotność i gibkość, sztuka czołgania i pływania, stały się przymiotami, które Gautsch z biegiem czasu nabył w stopniu celującym. Dwakroć minister oświaty, dwakroć prezydent rządu, baron Gautsch obecnie po raz trzeci chwyta za ster nawy. Nie zużył się, bo w całej dotychczasowej działności ministeryalnej zawierał w czas kompromis z przeciwnościami.

Bez właściwego ingenium twórczego, umiał baron Gautsch przyswajać sobie nakazy chwili. Tak było z zaspokojeniem polskich i czeskich postulatów uniwersyteckich za pierwszego jego ministerstwa oświaty, tak z dopuszczeniem kobiet do studyów uniwersyteckich za drugiego swego ministerstwa oświaty. Jako prezydent rządu zniósł wobec Niemców rozporządzenie językowe Badeniego. Ten system politycznego mimikri osiągnął wszakże wyraz swój najdoskonalszy za ery drugiego prezesostwa w rządzie.

Gdy wojna japońska dała Rosyi reprezentacyę konstytucyjną, zdrowy instykt parlamentarnego przedstawicielstwa ludów austryackich, zażądał reformy wyborczej dla Izby poselskiej. Parlament kuryalny pojął, że pozostać na jednej linii rozwojowej z Rosyą, groziło zastojem i zwrotem wstecznym.

Baron Gautsch, jak przystało na oględnego prezydenta rządu, oświadczył się zrazu przeciw reformie wyborczej, znoszącej przywileje stanowe.

Lecz ten sam baron Gautsch, jak przystało na prawdziwego męża stanu, oświadczył się za czteroprzymiotnikową reformą wyborczą, gdy się przekonał, że dalsza walka z wymaganiami ducha czasu, fatalnie się mogła odbić na rozwoju państwa.

I staliśmy się świadkami tego iście pięknego zjawiska, że ten sam odpowiedzialny kierownik polityki wewnętrznej, podjął obronę idei, którą zwalczał przed miesiącem. Dogmatycy zachowawczości chcieli z tego powodu ukuć broń przeciw „renegatowi“. Lecz wszelkie pociski i ostrza, stępiły się o granit powstającego dzieła. Nie było dane Gautschowi osobiście dokonać zadania, lecz myśl potężna raz rzucona ze strony rządu nie dała się obalić. Zręczności Becka zawdzięczać należy jej urzeczywistnienie, przystosowalności Gautscha w ogóle jej poczęcie i zrodzenie.

Oto dlaczego Gautsch III, jako prezydent rządu jest zgoła nieprzestarzały, przeciwnie, rokuje lepsze nadzieje na przyszłość. Znamienity strategik polityczny, wyczuje niezawodnie konieczności i potrafi wskazać drogi do ich spełnienia.

HELENA FILOCHOWSKA.

Z cyklu: Banalne Dramaty.

II.

KARTKI Z PAMIĘTNIKA.

Dokończenie.

Ciepła wiosenna noc oplątała dusze ludzkie szalonem, bezpamiętnem, upojeniem. Wśród półciemni tulą się do siebie pary ludzkie i w świetle rzadkich latarni widzę ich sylwetki błądzące jakby w stylizowanej, mrocznej świątyni wysmukłych drzew. W tych przeciągłych pocałunkach, w tych zwarciach mocno zaplecionych ramion w tym śmiechu niespokojnym, szczęśliwym przeczuwam coś więcej, niż zwykłą grę nerwów i zmysłów...

Tam jest przepiękny, niezwalczony czar objawiającego się wiosną Życia... Tam jest otchłań nienazwanych uczuć i otchłań snów, które się spełniają....

I jakie to potworne, że *mnie*, właśnie *mnie* ta cudna noc nawiewa w duszę śmiertelnie mocno i straszliwie realnie objawienie Życia...

A gdybym... gdybym nawet nie miał powodu budzić w oczach doktora Posłupskiego, owego nieskończenie właściwego spojrzenia? Gdybym mógł naprawdę zabrać sobie na własność, jak klejnot bezcenny tę dziewczynę z ustami śniącemi o szalonych nocach miłosnych, o pieszczotach nienasyconych i niestygnących? Gdybym mógł kochać jej duszę dziwną, niezbadaną, jak głębie ciemnych leśnych jezior i upajać się pięknością Mizy tak, jak dziś upajam się, i odurzam pięknością tej nocy czarownej? Czy byłoby to tak czemś, co smugą światła kładzie się na twarzach ludzi błądzących wśród kwitnących kasztanów i ruchy ich wypełnia harmonią nieznaną mi i przedziwną, harmonią szczęścia?...

Nie wiem...

Wielu rzeczy nie wiem. Wiem, że Miza jest jedyną kobietą, którą mogę kochać ufnie, głęboko. Nie wiem jednak, czy nie kocham jej tak głęboko dlatego, że jest ona dla mnie symbolem tego wszystkiego w życiu, co może być szczęściem, radością — symbolem życia samego.

Nie wiem....

Aleją idzie samotna dziewczyna. Ginie w smugach ciemności, i zjawia się w smugach latarnianych świateł. Ma szyk paryskiej modystki i bladą znudzoną twarz. W ręce bez rękawiczki niesie fioletową kiść bzu. Patrzy na mnie. Czuję na jej ustach uśmiech — pytanie, pełne niepewności czy wydaje się na dość ładna. Przegina się z wdziękiem, demonstrując zręcznie i nie wyzywająco prawie rasową linię bioder. Podchodzi do mnie i ładnym, delikatnym ruchem przesuwa mi gałąź bzu po skroniach oczach i ustach...

Jakie to było, proste, ładne, niezwykłe... Takiego gestu nie powstydziłaby się żadna stylizowana współczesna dziewica rozkochana w parnasistach francuskich i charakteryzowana na demoniczną anielicę, — coś z Goyi i Botticelli'ego....

Uśmiecham się z wdzięcznością za ten śliczny gest i idąc obok nieznajomej, otulam ją ramieniem. Nie ma gorsetu. Gnie mi się pod ręką ruchem miłym, nerwowym, prawie dziewczęcym i — co najważniejsze — milczy. To jest u niej piękne, bo gdyby otworzyła usta, zobaczyłbym naprzykład jaki zepsute, nieplombowane zęby i usłyszałbym coś w rodzaju: „Kiciu“, albo: „chciałabym mieć zieloną parasolkę i sześć par ażurowych pończoch, albo ten płócienny kostyum od Sperbera“... Na Boga! niechaj milczy!

Idziemy czarną pustą aleją przywarci do siebie ramionami. Czuję jej ciało giętkie i gorące przez obcisłą, satinową suknię, a przez koronki kareska skórę białą i lekko lśniącą. — Przypominam sobie ostatnią kobietę, z którą szalałem przed miesiącami w Genui... Widzę jej oliwkową płeć hiszpanki, jej palające straszno i piękne oczy, jej blade usta o linii dumnej, arystokratycznej, namiętnej. Wytworna w pianie koronek, w dyskretnym szmerze jedwabiu, lub połyskach ciężkiego aksamitu, giętka i wężowa, okrutna i sroga, pantera i gołębica, demon i Gretchen... Męczył mnie i upajał jej czar dziki, szalony, zabójczy, jak woń trujących kwiatów... Nazywała się krótko i dziwnie — Nea... Choć wiedziała, że nie rozumiem zupełnie po hiszpańsku, znużona pieszczotami szeptała mi często w tym przecudnym języku słowa miłosne dzwonne, jak muzyka, pachnące jak róże, budzące mnie często ze snu do nowych szaleństw...

Nea...

A teraz ta... Może mi naprzykład powie, że jest *z porzonnej familei*, albo coś w tym stylu...

Nea...

Ach! wszystko mi jedno! wszak i tak wkrótce... prawda, panie doktorze Posłupski?

Uświadamiam sobie błyskawicznie, że dawno żyję... chachacha... jak asceta... i — wszystko mi jedno... Mocniej ogarniam talię dziewczyny, a ona uśmiechając się prawie, zamkniętem ustami, muska mnie delikatnie po oczach fioletową kiścią bzu i — na szczęcie milczy...

Zdrowa, młoda i silna. Jest coś zwierzęcego w białości jej zębów, czerwieni ust, zwartości jej świeżego ciała. Pije szybko wino i pyta nagle:

— Pan drze jakąś fotografię? I poco?

Podobizna cudownej głowy Mizy poszarpana z dzika pasyą w strzępki opada szmatami na dywan. Ręce mi drżą i ślepe oczy wbijam w twarz dziewczyny sprowadzonej z ulicy. Nie wolno jej tknąć wzrokiem przeczystych rysów tej, która jest kochanką mej duszy! I nie wolno przeczystym oczom kochanki mej duszy tknąć twarzy dziewczyny sprowadzonej z ulicy!

Chciałbym paść twarzą na te przenajdroższe, przenajświętsze strzępki i błagać je o przebaczenie za wszystko.... Za moją bliską śmierć, za ból, który przeszyje dziewczęce serce i za obecność tu tej, która

Dowód złożony już w przedmiocie dróg wodnych.

Gautsch niepytany jeszcze, postarał się o zaznaczenie swych chęci życzliwych dla sprawy kanałowej, która skutkiem niezaradności b. prezesa Koła Głąbińskiego, uchodzić mogła za straconą dla kraju. Baron Gautsch zapowiada rych'e podjęcie rokowań w tej mierze ze stronnictwami, bo rozumie, że zgoła chybione postanowienie kwestyi przez byłego prezydyum Koła, wymaga obecnie pracy ab ovo, celem zapewnienia większości dla przygotowanej noweli kanałowej.

Właściwie najtwardszym orzechem do zgryzienia będzie atoli sprawa stosunku obu stronnictw mieszczańsko niemieckich i klubu czeskiego do rządu. Tak ze strony Związku narodowo-niemieckiego, jak ze strony czeskiej, padły już pobudki nieprzyjazne. Narodowcy niemieccy rozesmakowani w skazaniu czechów na opozycyę, jak to było za Bienertha, pomrukują i grożą; czesi ze swej strony zapewniają, że obietnicom Gautscha niema powodu dowierzać.

Obozy oba gotują się na spór dalszy. Broń u nogi.

Nowy prezydent rządu stoi u progu trudności, których pokonanie wymagać będzie szczególnej z ęczności politycznej.

J. E. dr St. Głąbiński.

C. k. minister kolei żelaznych, ekscelencya dr Stanisław Głąbiński, zdecydował się wreszcie wnieś: podanie o dymisyę. Na podanie to czekał niecierpliwie i kraj niemal cały, który nie uważał dra Głąbińskiego za swego męża zaufania w gabinecie i posłowie polscy, wracający z nowych wyborów do Wiednia, a w końcu i bar. Bienerth, sprytny prezes Rady ministrów, widzący jasno, iż utrzymanie dra Głąbińskiego w gabinecie nikomu żadnej korzyści nie przyniesie, a rozgoryczyć może jeszcze bardziej polityczną opinię Galicyi i tak gabinetowi bar. Bienertha zbyt nie sprzyjającą.

Dr Głąbiński nie miał zamiaru już tak rychło opuszczać pałacu ministeryalnego przy Elisabethstrasse. Wiedział, iż pozbycie się w takich warunkach teki ministra, to równocześnie dlań krzyżyk na całą karyerę polityczną, to furta, którą się wychodzi poza nawias życia publicznego. Dr Głąbiński portfelu trzymał się z rozpaczliwym uporem rękami i nogami, myśli o potrzebie ustąpienia odsuwał od siebie z dziecinną desperacyą.

Dr Głąbiński, jako fachowy kierownik ministerstwa kolejowego, był bezużyteczny i nieposiadał do tego odpowiednich kwalifikacyj; dr Głąbiński wszedł do gabinetu jako reprezentant Koła polskiego, wysunięty przez najwpływowszą wówczas grupę. Z chwilą, gdy za ministrem parlamentarzystą nie stoi solidarnie jakaś silniejsza frakcya polityczna — obecność jego w gabinecie jest zbędna. A bar. Bienerth zdawał sobie sprawę z tego, iż dr Głąbiński, widoma głowa nawet części nowego Koła nie uzyska i w nowem Kole, poza słabiutką grupą posłów narodowo-demokratycznych, przyjaciół mieć nie będzie.

Prezes poprzedniego gabinetu austryackiego był politykiem przewidującym — ergo dr Głąbiński musiał, po wynikach dotychczasowych wyborów do parlamentu z Galicyi i po auspicyach na ich resztę, wnieść podanie o dymisyę. Wniósł je jednak zbyt nie w porę już późno, społeczeństwo bowiem nie będzie współczuwało z upadłym parlamentarnym ministrem, który przez szereg miesięcy przebywał w gabinecie rządzącym § 14, ogół utracił sympatyę dla kierownika stronnictwa, które tak wiele czarnych kartek swą polityką wpisało w księgę dziejów kraju naszego. Upadek dra Głąbińskiego nie jest dziś chlubą i dr Głąbiński nie ustępuje jako polityk „jutra“. Ceremonia jego ustąpienia, gdyby nie była dlań tak tragicznie smutna, byłaby groteskowa, a nawet dla ogółu jest taka. Trudno, nie każdy w chwilach upadku może sobie pozwolić na piękny, dostojny gest.

Upaść zgodnością, to nie wielka sztuka. Kierownik taniej polityki wszechpolskiej, pozbawionej nawet akcentów machiawelizmu, operującej prymitywnymi i wulgarnymi środkami, opierającej się na tuzinkowym, krzykliwym ochlokratyźmie i kupczącej po kramikarsku popularnemi hasłami—sztuki tej nie dokazał.

Jak to niedawno, kiedy dr Głąbiński rozpoczął swą prędką karyerę polityczną. Politycy z zaboru rosyjskiego, którzy politykę narodowo-demokratyczną przeszczepili z Królestwa Polskiego na grunt galicyjski, potrzebowali ludzi obeznanych z terenem lokalnym i chętnych do pracy. — Wskazano im i dra Głąbińskiego, obiecującego ekonomistę, jako człowieka, mającego chęć pracowania na polu publicznego życia. A że u nas do pracy społecznej niezbyt wielu ludzi z ochotą i zapałem garnie się, więc w nowem stronnictwie, które hasłami rzucanemi poczęło żywo przemawiać do społeczeństwa, młody profesor uniwersytetu lwowskiego znalazł sposobność do wysunięcia się na plan pierwszy. Powoli ludzie, którzy w naszym kraju przyłączyli się do szeregów narodowej demokracyi, poczęli wypierać outsiderów. A gdy śp. Jan Jastrzębiec Popławski opuścił Galicyę, nowi ludzie poczęli rekonstruować stronnictwo, przystosowując je do wymagań życia realnego.

Na czele stronnictwa wysunięto dra Stanisława Głąbińskiego i jemu oddano prezesurę stronnictwa. Dzięki usługębnej reklamie „Słowa Polskiego“, dla którego poczytność zdobyli dawni jego redaktorowie, a do którego narodowi demokraci przyszli w sposób niezbyt... ładny, dr Głąbiński rósł w popularność. — Umiał przemawiać do mało krytycznej młodzieży, umiał zdobywać osobiste sympatye. Ogół za dr Głąbińskim nigdy nie szedł w komplecie i polityki jego nigdy nie akceptował. Gdy wyznawcy zasad i programu młodego stronnictwa zdobywali dlań i dla siebie błogie „milieu“ w kraju, dr Głąbiński czuł się powołanym do większych spraw. Mandat do parlamentu, łatwo zdobyty, był początkiem działalności przyszłego ministra poza granicami kraju. Właściwie na morze polityki austryackiej, bardziej bystre i rwące, wpłynął dr Głąbiński przy sposobności obrad parlamentarnych nad reformą wyborczą do Rady państwa, kiedy dał się poznać, jako jeden z geometrów niezgrabnie skrojonej nowej ordynacyi wyborczej.

Pierwsze wybory do parlamentu, dokonane na podstawie bezpośredniego i równego prawa głosowania, wprowadziły do Rady państwa sporo posłów, przyznających się do przynależności do stronnictwa narodowo-demokratycznego. Prezes stronnictwa stanął na czele grupy parlamentarnej wszechpolskiej, która rychło ujawniła swą żywotność... robotą zakulisową, nieceniem zarzewia niezgody, wywoływaniem intryg,

---

tak chciwie pije wino... Zdaje mi się, że nie w płucach, ale w sercu mam sto krwawych ran....

Ach! wszystko mi jedno!

Rozpleć szybko, nieznana dziewczyno, swe puszyste włosy... Szkoda, że nie pachną one aromatem róż hiszpańskich, jak włosy tamtej, która nazywała się dziwnie i krótko: Nea... Czy znasz pocałunek który nie miałby w sobie nic z pieszczoty sprzedajnej? Czy znasz słowa, których nigdy jeszcze i nikomu nie szeptałaś w takie noce, jak dzisiejsza? Znajdź takie pocałunki i takie słowa... wiesz.., za oknami jest noc majowa... ciemna, niepokojąca noc... a za ścianą — słyszysz? — zdławiony rozkoszą śmiech kobiecy... Śmiej się i ty takim miłosnym, czarującym śmiechem... Muskaj mnie gałęzią bzu po znużonych powiekach i ustach i śmiej się tak, śmiej... Ale niechaj zapomnę, żeś mi nieznana i że wziąłem cię samotną z ulicy... Jakie masz oczy? Jakie usta?... Nie wolno Ci patrzeć nawet na popiół tej spalonej a potem podartej podobizny!... No, nie lękaj się mego krzyku, już przeszło... Ciśnij mi na twarz, na oczy, na usta ciężar twych rozplecionych włosów i przez ich ciemny jedwab całuj mnie, ale takim pocałunkiem, który nie ma w sobie nic z pieszczoty sprzedajnej......

Siedzi na szerokiej otomanie w niekompletnej jeszcze garderobie, z rozpuszczonymi włosami. Jej drzemiące oczy patrzą z za rzęs bezmyślnie i — (lachons le mot....) dość głupio. W szarem świetle ostatniego ranka płoną tylko jej duże, czerwone usta.

Jest zdrowa, silna, młoda... Chwilami palce moje zaciskają się w szpony, i pragnąłbym wpić je w tę białę szyję, tylko dlatego że dziewczyna jest *zdrowa*. Muszę w walczyć z sobą, z obłędem tej myśli, że łatwiej byłoby mi umierać, gdybym zadusił choć jedno takie zdrowe, silne zwierzę.

Czołgam się ku niej straszny, choć bezsilny, z przyczajonym, nieprzytomnym uśmiechem. Zaczynam mówić wolno, zbliżając szarą twarz do jej twarzy: — wiesz, mała, ja jestem chory... — To nic wielkiego — mówił doktór... a napisał w zielonej księdze ze spisem owych pacyentów... napisał na mnie wyrok śmierci... wiesz, mała, co to jest śmierć? To jest wtedy, gdy już nie ma światła, wiosny, słońca... Wtedy gdy ktoś, kto mnie kochał, pochyla się nad moim trupem, by mnie jeszcze raz pocałować w czoło, ale — nachylony krztusi się... Odpycha go woń trupia... i ktoś nas kochał ze wstrętem ucieka do słońca.... światła... życia.... Ten wyrok śmierci nazywa się po łacinie *tuberculosis pulmonum* i jeszcze inaczej.

Budzi się we mnie ślepe, drapieżne okrucieństwo.

Wiesz... to jest zaraźliwe...Jesteś taka młoda, silna, zdrowa.., A teraz... nagle... możesz, jak ja... Nie śmiej się... Patrz — chustka pełna krwi... Może i ty mała... Może i tobie jaki doktór napisze kiedyś wyrok śmierci...

Dziewczyna patrzy osłupiałemi oczyma. Usta jej drżą niepewnym, pełnym strachu uśmiechem.

— Pan chyba waryat? — pyta odsuwając się powoli.

— Nie — mówię. — Ja jestem tylko śmieszny i banalny... Wiesz, co to: banalny? Taki zwykły marny, głupi...

Patrzy we mnie niespokojnemi, spłoszonemi oczyma i szuka wokół siebie kapelusza i szpilek imitujących brylantowe drżenia. Ubiera się szybko, prawie momentalnie i czepiając się ścian rękami, idzie wolno ku drzwiom.

— To nie jest „literatura“, dzieweczko, spieniężająca miłość i marmurową zwartość zdrowego ciała staram się ją przekonać. — Ani poza, ani literatura... Krytyczny inteligent, wiedzący o stanie moich płuc i słyszący moją przemowę do ciebie, cnotliwa panno — wybacz tę małą ironię — skrzywiłby się z niesmakiem i, zapalając papierosa, syknąłby wzgardliwie: — Podła i tania literatura... Ach to jest życie! życie rozumiesz?

Przeciągam się leniwie na wspaniałych materacach i słucham łoskotu stóp biegnących pospiesznie na dół.

Ucieka, idyotka. Może zaalarmuje stróża i cały dom, że „pan inżynier“ zwaryował. Słyszę jej kroki na chodniku. Otwieram okno. Podnosi głowę. Już nie lęka się mnie. Twarz jej dość pospolita ma zimny, wzgardliwy wyraz. Drży z rannego chłodu i obciąga na biodrach krótką do kostek spodniczkę!

Nagle czuję coś, jakby wyrzut.

— Wróć się — mówię łagodnie. — Zimno.

Dziewczyna zaczyna znów iść szybko, wreszcie obraca się i z okropnym, nieopisalnie trywialnym grymasem pokazuje mi czerwony, mokry język...

Tak! To było rzeczywiście „w stylu...“

. . . .

Włóczę się znów po ulicach pełnych słońca, gwaru, czytając w oczach ludzkich ich myśli tajemne.

Idzie młoda, smukła, biało ubrana panna z oczami, które śmieją się do słońca i życia. Patrzy na mnie. Myśli:

— Jaki blady, smutny pan... Ma dumną subtelnie rzeźbioną twarz, jak Byron, z cienkim orlim nosem i ślicznemi ustami... Taki piękny... Kto wie, czy nie ten, który w snach całuje mi usta... Tylko on... tak, te zapadłe skronie, ta żółtawa bladość... on ma...

Dopowiadam w duchu zesmutniałej pannie te łacińskie i te polskie terminy...

Mijają mnie mamy wielu córek z oczyma pełnemi żalu, żem taki „do niczego“ i piękne kokoty salonowe o czających się uchach lwic, które porywa moja „tragiczna i bohaterska“ twarz, a chłodzi i zraża pierś nieco już zapadła i znużone pochylenie ramion...

Przechodzą eleganccy, silni i młodzi mężczyźni w białych dobrze skrojonych garniturach, z kwiatem w klapie marynarki. Upajają się wiosną, widokiem strojnych kobiet, marzeniem o karyerze i poczuciem, że są młodzi zdrowi, silni, że krawiec tak czarująco odprasował im spodnie, że chimerycznie wygięte rondo „Panamy“ ujmuje ich pewne siebie oblicza w tak szykowne ramy. Mijając mnie, dziękują gorąco loso-

jakie powoli przyczyniały się do coraz to jaskrawszego umniejszania powagi i znaczenia polskiej reprezentacyi w parlamencie wiedeńskim.

Posiedzenie Koła polskiego stały się widownią drastycznych sprzeczek, kuluary Rady państwa mogłyby wiele powiedzieć, jak często i jak drastycznie komentowano wewnętrzne życie Koła polskiego i pikanterye waśni w jego łonie.

Opinia publiczności, wszechpolacy, utrącili ze stanowiska prezesa Koła byłego ministra Abrahamowicza w tym celu, aby na godność tę wysunąć dra Głąbińskiego. I rzeczywiście, po ustąpieniu p. Abrahamowicza, buława regimentarza Koła dostała się w pierwsze demokratyczne ręce, w ręce dr Głąbińskiego.

O działalności dra Głąbińskiego na stanowisku prezesa Koła niewiele da się ogółem powiedzieć, a chyba bardzo mało słów, któreby dlań były zaszczytne. Dr. Głąbiński ośmieszył się wówczas swemi akcyami politycznemi, które miały ten piękny cel, aby przyciągnąć do większości „pracującej“ i Czechów, a które były najzupełniej bezskuteczne i poograniczały się do powodzi słów i obietnic. Ale drowi Głąbińskiemi nie wystarczyła godność, dla parlamentarzysty polskiego najzaszczytniejsza. Ambicye jego widziały w niedalekiej przyszłości nęcący pirog ministeryalny. Dr. Głąbiński nie chciał czekać, iż sam los mu tekę ministeryalną przyniesie. Więc przy pomocy wiernych przyjaciół partyjnych, łakomych także na rozmaite zaszczyty polityczne, postanowił dopomódz losowi. — I wszechpolacy, zorganizowawszy energicznie i podstępnie nagonkę na ówczesnego ministra skarbu, dra Bilińskiego, wysunąwszy popularną sprawę dróg wodnych na plan pierwszy tej akcyi, spowodowali nieszczęsną krizis ministeryalną, której ofiarą padł dr. Biliński, a która wprowadziła do gabinetu Bienertha — dra Głąbińskiego.

Jako minister, dr. Głąbiński nie zdziałał nic wybitniejszego w okresie sześciomiesięcznym, przez który rządy resortem kolejowym sprawował. Ale pamiętamy, że w tym czasie przy projekcie o budowie kolei lokalnych, zamierzał grubo pokrzywdzić Galicyę. Jako polityk i w tym czasie wykazał, iż zdolności jego polityczne i dyplomatyczne wystarczyć mogą dla niewielkiego terenu lokalnego, ale nie wystarczające są na terenie większym i odpowiedzialniejszym.

Naiwna polityka dra Głąbińskiego zaostrzyła stosunek nasz do Czechów, mania obietnic, jakiemi szastał, odebrała nam dużo zaufania, z jakiem się inne stronnictwa zwracały do polskiej reprezentacyi w Wiedniu, dwulicowość jego polityki nie przysporzyła nam przyjaciół politycznych w Austryi, a „status“ intryg, jaki wszechpolacy wprowadzili do Koła polskiego, odebrał nam dużo z szacunku, jakim darzono dawniej polskich parlamentarzystów.

Dr. Głąbiński dopiął celu swych marzeń i szereg miesięcy przeżył jako minister. Pewnie, że żal mu rozstać się z wpływową teką ministeryalną. Ale niech mu ulgą będzie w tem cierpieniu, że ogół kraju żalu tego nie podziela i jest zdania, że podanie się o dymisyę, to pierwszy polityczne rozumny — choć co prawda trochę spóźniony krok — w politycznem życiu ekscellencyi.

Dr. Głąbiński odchodzi — a ogół odejście jego przyjmuje z zadowoleniem. Zadowolenie tem większe, iż podanie o dymisyę, wniesione przez dra Głąbinskiego, poprzedziła klęska, jaką wszechpolacy odnieśli przy wyborach nowych do parlamentu, klęska świadcząca, iż nareszcie ogół otrząsnął się z bezkrycyzmu i poznał się na moralnej wartości polityki, jakiej duchowym ojcem jest dr. Głąbiński.

W obronie godności narodowej.

Stanowisko wszechpolskie, doznawszy przy ostatnich wyborach sromotnej klęski, zabiera się, jak ze Lwowa donoszą, do zaciętej walki odwetowej. Przywódcy tego stronnictwa nie zrozumieli widocznie nawet tak dotkliwej nauczki, jaką im dało społeczeństwo, wyrzucając ich poza nawias politycznego życia naszego kraju, bo gdyby ją byli zrozumieli i ocenili na zimno, nie ropoczynaliby walki mającej na celu: odwet za klęskę. Bo właściwie walka ta zwrócićby się musiała przeciw komu innemu, jeno przeciw samemu społeczeństwu. Przecież nie kto inny, jeno społeczeństwo samo zadało im klęskę. Kto zna dobrze tę zachłanną partyę, kto zna jej środki walki, jej brutalność i jej system dążenia do władzy, ten się jednak nawet takiej walce dziwić też nie mógł. Pp. wszechpolacy, którzy rzekomo mają sami jedni monopol narodowy w ręku, dali już niejednokrotnie dowody, że im o społeczeństwo, o naród ani o sprawy narodowe nie chodzi wcale, jeśli w grę wchodzą interesy ich partyi. Więc nawet takie polityczne horrendum, jak walka stronnictwa ze społeczeństwem, byłoby zrozumiałem u wszechpolaków, którzy swoją partyę identyfikują z narodem, interesa tej partyi z interesami narodu. Dla nich przecież istnieje jedno tylko nietykalne tabu: partya.

Że jednak ze społeczeństwem walczyć nie mogą ci, których społeczeństwo od siebie odtrąciło, tedy pp. wszechpolscy menerzy wytoczyli ciężkie działa przeciw widomej stronie społeczeństwa, przeciw namiestnikowi Bobrzyńskiemu, przypisując jemu właśnie swoją klęskę. Więc z folwarku fortecznego „Słowa polskiego“ komendant Grabski rzucił już hasło: bij, zabij namiestnika! I za tą komendą zaczęły się w stronę pałacu pod kawkami sypać szrapnele najróżniejszych kalumnii i oszczerstw, a na wały folwarku wytoczono już wielkie haubice, które mają gruntownie zniszczyć i z ziemią zrównać pałac namiestnikowski, a pod gruzami pogrzebać, o ile by się to udało, samego namiestnika. Obecnie, kiedy p. Głąbiński skończył już ministeryalną karyerę, ma się zacząć generalny atak, w którym sam były minister ma odegrać rolę ciężkiej armaty, za jaką go zresztą już dawno samo Koło polskie okrzyczało. Zanim się tedy rozpocznie ta generalna batalia, musimy pod adresem pp. przywódców wszechpolskich zwrócić się z ostrymi słowami przestrogi. Czynimy to nie w tym celu, byśmy się tej walki obawiali zbytnio, ale w tym celu, by uchronić naród nasz przed szyderstwami Niemców i tych wszystkich, którym tylko na tem zależy, by nasz naród jak najbardziej sam się zdyskredytował,

---

wi, że to nie w ich płucach świszczą krwawe kawerny, że nie oni umrą wkrótce tak poetyczną śmiercią, — śmiercią poetów i gołych artystów...

Nie powiem, żebym ich nienawidził, tych dobrze zbudowanych panów w jasnych garniturach, którzy zpod modnie przystrzyżonych wąsów rzucają kobietom świeżemi ustami tak zabójcze uśmiechy...

Nie. Tylko... ach, tylko niekiedy chciałbym poczuć nagle w ramionach siłę tytana, rzucić się na którego z nich, kolanami przydusić mu piersi — choćbym miał zmiąć wykwintną kamizelkę... Pluć śliną zmieszaną z krwią w tę dobrze odżywioną twarz, w te oczy, które z ironią i szyderstwem ślizgały się po mej zapadłej piersi i szeptać, charczeć, czy krzyczeć: Ty zwierzę — ty podłe, zdrowe zwierzę — masz! Masz! Masz!

. . . .

Dziś rano moja śliczna sąsiadka rzuciła mi przez okno dwie blade róże mokre jeszcze od rosy. Rzuciła w mniemaniu, że wyszedłem na zwykłą ranną włóczęgę. Doznałem wrażenia, że kwiaty te padają na moją trumnę... padają wolno... ciężko... jak kamienie...

A potem głos ze srebra i kryształu z odrobiną smutku zapytał:

— Jak myślisz, Jur, czy ten biedak dożyje przyszłej wiosny?

I odpowiedź między jednym, a drugim pocałunkiem:

— Nie myśl o takich okrutnych rzeczach, Heluśka... Zdaje mi się, że z nim bardzo źle...

I znów ptaszęcy szczebiot i szepty ust przytulanych do ust...

. . . .

Kocham cię, życie....

Kocham cię za twe wiosny kwieciste, za blade bzy, które w takie duszne, przesłodkie noce, jak dzisiejsza, biją falami omdlewającej woni, za całe to majowe, nieopisane upojenie, za ten twórczy szał płodnej, kwitnącej ziemi, za rozkoszny krzyk natury oddającej się bezpamiętnie słońcu...

Kocham cię, kocham życie...

Zapomniałem, że masz na twem potężnem obliczu sto straszliwych masek, że jest w tobie nie tylko upojenie, szczęście, i piękno, ale zbrodnia nędza, rozpacz, ohyda, ból...

Zapomniałem, że gdzieś w czarnym, wielkomiejskim zaułku, człowiek morduje człowieka, że na poddaszach konają w nędzy tytany ducha, artyści, geniusze, apostołowie słonecznego jutra, że ktoś nędzarzom zrabowane złoto nasiąkłe ich krwią, łzami i potem, sypie garściami bezmyślnie w wytwornych klubach, lustrzanych salach wielkich restauracyi pod stopy pięknych, sprzedajnych kobiet...

Zapomniałem, że młodziutka dziewczyna — matka własnemi rękami dusi dziecko gdzieś na strychu urodzone, by jej na krwawe strzępy nie rozszarpała zgraja ludzi — szakali... I że w gwarnych hałaśliwych, pełnych rozpasanej muzyki i pijanego śmiechu lupanarach buchających w ciemną noc czerwoną łuną okien, skróś śmiech spazmatyczny prostytutki, skróś jej śpiew wyuzdany płacze sponiewierany — żywy człowiek — — a ludzie — my — cha! cha! cha!... Cóż my?... Idziemy dalej... Laissez faire!

Zapominam o tysiącu twych nędz i ohyd życia... Zdajesz mi się być pieśnią nieskończenie piękną, słoneczną symfonią ukojenia...

I kocham cię, życie...

. . . .

Sennie, bezwiednie idę ulicami, które wiodą do mieszkania Mizy. Jestem pijany wiosną, gwarem i oczy pełne światła. Staram się uśmiechać do słońca i życia, które pulsuje wokół, jak młoda, gorąca krew. Przez parkany ogrodu zwieszają się ku mej głowie kwitnące, białe drzewa i bzy ciężko dyszące nadmiarem woni. Czuję, jak pierś mi się rozszerza skądś z zewnątrz idącem uczuciem wspólności, z rozszalałą baśnią wiosny... Zapominam o własnej śmieszności, o dwóch bladych różach, o rubryce „Rozpoznania“ i z wielkim pękiem czerwonych tulipanów i hyacyntów idę do Mizy.

Twarz jej jest blada, biedna, czemś umęczone oczy otaczają sine kręgi. Nawet jej zbyt czerwone, cudowne usta mają wyraz cierpienia. Trzyma kwiaty w bezradnych rękach i myśli o czemś kamiennie.

Siedzę w niskim fotelu, w przeciwległym kącie pokoju i patrzę w nią.

Cud niedościgły... Cud, którego nie wolno zabrać sobie... Ten jedyny cud, u którego stóp myśli me udręczone leżą wiernie, bezpamiętne oddane...

Gdybym po ciebie mógł wyciągnąć stęsknione ręce, cudzie...

Tulipany wypadły z jej rąk wątłych, idzie ku mnie... Widzę ją przez zamknięte powieki... Tuż przy mej twarzy widzę jej usta, które szeptem pełnym męki pytają:

— Czemu ty się męczysz, Wacku? Kocham cię przecie, kocham... Czy nie wiesz o tem? Nie czujesz? Kocham cię przecie — powtarza dyszącym szeptem.

Piersi jej wznoszą się i opadają w ciężkim, krótkim oddechu, powieki trzepocą się na oczach, jak skrzydła konającego ptaka...

— Słuchaj... Ja wiem, że jesteś chory — dygocze jej szept zdławiony. — Ja wiem, że jesteś ciężko chory, ale to nic... Ja chcę być twoją... Wyjedziemy na południe...

Patrzę na jej czerwieńsze nad kwiat tulipanu usta, na jej oczy tonące w siwym cieniu... na jej najdroższą, ciemno-złotą głowę...

Z wysiłkiem rozrywam jej ramiona zaplecione dokoła mej szyi...

Widzisz, szczęście i cudzie, ja nie mogę... To byłaby podłość... Przyszłej wiosny nie dożyję, a tyś taka młoda... Może to tylko ofiara, cudzie... Może ty przeczuta mojej miłością i chcesz, jak żebrakowi ofiarować mi rok swego życia?...

względnie by go dyskredytowali na arenie politycznej ci, którzy najbardziej hasłem narodowem szermują.

Pp. wszechpolacy twierdzą, że minister Głąbiński ustąpił z gabinetu dla tego, by mieć rozwiązane ręce i módz swobodnie zająć się akcyą przeciw namiestnikowi, któremu, jak wspomnieliśmy, zarzucają menerzy wszechpolscy, iż on sam jest przyczyną ich klęski. W tym celu mają pp. wszechpolacy wystąpić w Kole polskim i przed forum parlamentu z całą bateryą zarzutów pod skromną formą „bezstronnego“ omówienia wyborów w Galicyi. Chcą oni wywołać w parlamencie dyskusyę nad wyborami w Galicyi i w tym celu chcą mieć wobec rządu zupełnie rozwiązane ręce.

Otóż zwracamy pp. wszechpolakom uwagę, iż absolutnie nie dopuścimy do tego, by na arenie parlamentarnej wystąpili przeciw namiestnikowi. Namiestnik jest widomą głową naszego społeczeństwa wobec rządu wiedeńskiego i wobec zagranicy, nie pozwolimy więc pod żadnym warunkiem, by w jakikolwiek sposób stanowisko jego miało być zdyskredytowane. Można wybory galicyjskie omawiać w Kole polskiem, można je omawiać w kraju, gdzie stronnictwa istnieją dla tego, by ze sobą walczyły, by się ścierały zdania i poglądy, ale nie dopuścimy do tego, by sprawę wyborów wytaczano przed forum parlamentu jedynie dla tego, by spowodować upadek namiestnika. Zwalczaliśmy zawsze socyalistów, którzy takie kampanie z lubością przeprowadzali w parlamencie, ale nie pozwolimy, by zwyczaj przez socyalistów wprowadzony, zwyczaj, który się mścił na naszej reprezentacyi w sposób straszny, bo poniżył jej powagę, kontynuowali pp. wszechpolacy, którym zresztą musimy wyrazić uznanie za to, że powziąwszy taki zamiar, odsłonili swoje oblicze i udowodnili całemu społeczeństwu dobitnie, że nie cofną się nawet przed środkiem, który stale zwalczali, gdy go używali socyaliści. Wiemy teraz przynajmniej na pewne, jaki jest prawdziwy charakter tej partyi, tak buńczucznie potrząsającej sztandarem narodowym.

Dyskusyi o wyborach w Kole polskiem nie uważamy wcale za niepotrzebną. Owszem, pożądamy jej nawet. Ale zaznaczamy, że ta dyskusya w interesie powagi samego Koła, w interesie całego narodu, musi i zapewne zakończy się wreszcie solennem votum ufności dla namiestnika. Wiemy z góry, że pp. wszechpolacy wytężą wszystkie siły, aby namiestnika w oczach Koła zdyskredytować, a tem samem zachwiać jego stanowisko, ale też mamy nadzieję, że Koło polskie nie da się steroryzować wszechpolskiej klice i nie poweźmie uchwały dla samego Koła ubliżającej. Koło polskie ma obowiązek czuwania nad godnością narodową i nie dopuścić do tego, by pogromiona a butna i zachłanna partya wszechpolska dalej w życiu politycznem bruździła. Nie ustąpimy wszechpolakom ani piędzi, nie ustąpimy nic, a tą zasadą powinno się kierować i Koło polskie. I mamy niepłonną nadzieją, że Koło idąc za głosem całego kraju, nie ustąpi i nie ulęknie się terroru wszechpolskiego wywijającego butnie sztandarem narodowym.

Do poniewierania tego sztandaru, do dyskredytowania narodu na forum wiedeńskiem pp. wszechpolakom, aczkolwiek żałość i ich tragiczne położenie dobrze rozumiemy, nie pozwolimy. Partya, którą społeczeństwo od siebie odtrąciło, powinna zająć się raczej rewizyą swego programu, powinna zająć się reformą wewnętrzną swej organizacyi i swej działalności, a nie wszczynać podyktowaną rozpaczą polityki jątrzenia, które zresztą już oddawna uprawiało, a na której się tak strasznie zawiodła, względnie przekonała, że taka polityka prowadzi tylko do bankructwa. Niechże bankruci polityczni skończą raz z polityką, która ich do bankructwa doprowadziła i opamiętają się, jeśli nie chcą zginąć zupełnie.

Oto przestroga, którą pod adresem pp. wszechpolaków czuliśmy obowiązek wystosować, — Hasło „mącenia narodowej kadzi“ z kaduceusem narodowym w ręku od lat tylu głoszone przez wszechpolaków, jest hasłem zgubnem, które raz powinno zniknąć z widowni naszego życia politycznego.

Uciekam nie tknąwszy jej ust, ust upragnionych. Wychodzi za mną na schody.

— Wacławie drży jej szept rozpaczliwy.

Stoi o dwa schody wyżej ode mnie, słania się i drży.

— Wacławie... Czyżbyś ty mnie... nie kochał — słuszę pytanie wyszeptane z wysiłkiem.

Przypadam do niej jak szaleniec, wtulam twarz zalaną łzami w jej ciężko dyszące piersi, chłonę jej oddech ustami przywartemi do jej ust niedomkniętych... Całuję jej powieki. drżące, rzęsy... Osuwam się ustami z głośnym płaczem wzdłuż jej nóg wysmukłych ku stopom i ku tym drogim stopom wali się moja głowa, jak ciężki, ciężki głaz...

Mówię skróś szloch rozpaczy i męki.

— Umrzeć muszę.. Słyszysz, Miza?... Umrzeć...

. . . .

Jeszcze dziś, w pachnącą wiosenną noc, strzelę sobie w łeb.

Nowa przemiana wszechpolska.

Po morderczej bitwie pod Waterloo i klęsce Napoleona rzekł stary i wysłużony generał francuski Bremonte: „nie razi nigdy, co przychodzi we właściwej chwili“. — Walecznych żołnierzy Francyi i lud paryski nie raziła naówczas klęska boga wojny. — Przyszła ona, według świetnego określenia posiwiałego w bojach generała w właściwej chwili.

Historya powtarza się. Znakomicie dadzą się zastosować słowa Francuza do pogromu, jaki sprawiło społeczeństwo polskie wszechpolakom. Powstałe z nicości, wyrosłe na podłożu fałszu, oszczerstwa i szalbierstwa politycznego, stronnictwo wszechpolskie zepchnęły minione wybory do rzędu małych partyjek politycznych, nad których żywotem widnieje twardy napis: Wegetacya i powolny zgon!...

Wyrzucone przez rzesze wyborcze poza nawias wszelkich frakcyi stronnictwo wszechpolskie — staczać się będzie zwolna do tej nicości, z której przed kilkunastu laty powstało.

Społeczeństwo musi sobie jednak uświadomić, że ma do czynienia z wytrawnymi graczami politycznymi, jakimi są wszechpolacy. Za wszelką cenę będą oni teraz starali się odzyskać stracone wpływy, a doświadczenie uczy, że nie cofną się przed żadną, choćby najwstrętniejszą drogą walki, aby zdobyć ponownie utracone posterunki i polityczne pozycye w kraju i w państwie.

Pan Głąbiński podał się do dymisyi i przestał być ministrem. Wszechpolacy przestali być tem samem partyą rządową, a w Kole polskiem, do którego wejdą w liczbie 7 lub 8, nie będą mieć dawnego znaczenia. Jest przecież pewne wyjście, które niewątpliwie wyzyskać będą chcieli dla pozyskania swych dawnych wpływów. Wszechpolacy staną się opozycyonistami.

Będą odgrywali opozycyjną rolę w Kole, rolę rzekomej kontroli nad większością reprezentacyi polskiej w Kole, z tą samą gwałtownością i bezwzględną brutalnością, jaka cechuje wszystkie czyny polityczne wszechpolaków. Oczy kraju będą usiłowali zwrócić na siebie i swoją opozycyjną działalność.

Kampania parlamentarna jeszcze się nie zaczęła. Już dziś jednak te przyszłe wytyczne polityki wszechpolskiej dadzą się przewidzieć jasno i stanowczo. Z partyi rządowo ministeryalnej w przeciągu kilkunastu dni staną się partyą opozycyjną i posługując się tym w Galicyi tak bardzo popłatnym frazesem — o łaskę społeczeństwa, które ich przerzedziło i o straconą większość walczyć będą. Drogą opozycyi będą chcieli dojść do rządów w kraju i w państwie. Jakby te rządy wszechpolskie wyglądały — wiemy wszyscy dobrze z dotychczasowych doświadczeń.

Dlatego też już dziś należy przestrzedz społeczeństwo przed tą czekającą nas przemianą wszechpolską.

Społeczeństwo polskie okazywało zawsze poważny rozsądek i zrozumienie własnych interesów. Niewątpliwie okaże ono te przymioty i teraz i nie spocznie w walce, aż wszechpolskich intruzów i trabantów, którzy już za długo zatruwali polityczne życie kraju naszego, przepędzi z Galicyi. *akme.*

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

L. 60719/1911.
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów miejskich pod podjazdami kolejowemi w km. 409.694, km. 410.624 i w km. 411.032 w granicach gruntów stacyi towarowej i zestawczej, odbędzie się w Budownictwie miejskiem Oddział B. rozprawa zapomocą ofert pisemnych **dnia 3 lipca 2911 r.** o godzinie 12 w południe.

Wadyum wynosi 1000 K.

Plany kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie, lub nie sporządzone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa,
dnia 19 czerwca 1911

Leo.

Poprzednik i następca.

Br. Ryszard Bienerth.

Urodzony w r. 1863, wstąpił w r. 1884 do służby państwowej. W 2 lata później powołany został do ministerstwa oświaty. W r. 1899 został wiceprezydentem Rady szk. kraj. w Dolnej Austryi.

W gabinecie bar. Becka był Bienerth ministrem spraw wewn., a po upadku Becka objął prezydenturę gabinetu. W lutym 1909 utworzył drugi gabinet na wpół urzędniczy, a na wpół parlamentarny. W styczniu nastąpiła trzecia rekonstrukcya gabinetu Bienertha, którego następcą u steru rządów stał się obecnie br. Gautsch.

Bar. Gautsch v. Frankenturm.

Urodzony w r. 1851. Od początku swej karyery pracuje w ministerstwie oświaty. W roku 1885 objął ministerstwo oświaty w gabinecie Taafego i przez 8 lat piastował tę tekę. Po krótkiej przerwie w r. 1895 obejmuje ponownie tekę ministerstwa oświaty w gabinecie Badeniego. Po upadku tegoż w 1897 r. otrzymał polecenie utworzenia gabinetu. Był to pamiętny gabinet „100 dni". Br. Gautsch zniósł rozporządzenie językowe br. Badeniego i wydał nowe.

W styczniu r. 1905 bar. Gautsch obejmuje spadek po dr. Koerberze. Wtedy — zrazu przeciwny reformie wyborczej, następnie wnosi jej projekt 7 marca 1906. Wskutek opozycyi Koła projektu nie przeprowadził on, a dopiero następca jego bar. Beck. Tegoż roku bar. Gautsch po dymisyi stanął na czele najwyższego trybunału obrachunkowego.

Imitacya Grabskiego.

Zjawił się tedy na arenie politycznej miasta Krakowa drugi Grabski, jeno w trochę młodszym gatunku, zjawił się profesor Stroński. I ten profesor romańskiej literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim zaczął rozwijać na gruncie krakowskim zaszargany mocno sztandar wszechpolski. Stało się!

Pp. wszechpolacy na gruncie krakowskim nie stali nigdy pewnie, co więcej, grunt ten był dla nich poprostu nie do zdobycia. Mieszczaństwo krakowskie, któremu można zarzucić ospałość, rozleniwienie i inne rzeczy, ale któremu nie podobna odmówić zdrowego rozsądku, okazało się zdeklarowanym wrogiem narodowej demokracyi. Za mściwe jest mieszczaństwo krakowskie, zanadto wysoko trzyma ono sztandar patryotyzmu, sztandar narodowy, by się dało wziąć na lep butnej, zachłannej, narodowej tylko na pokaz partyi wszechpolskiej. Wszechpolacy postanowili jednak Kraków zdobyć — i misyę zdobycia powierzyli panu profesorowi Strońskiemu. A prof. Stroński przygotował się do tej misyi podczas wyborów na Nowym Świecie i zaraz po wyborach zaczął — działać.

Odbyło się tedy we wtorek ubiegły w sali Tow. techników zgromadzenie krakowskich malkontentów politycznych. Prof. Stroński wygłosił wielki wykład, zdradzający dokładną znajomość romańskiej literatury, ale — brak oryentacyi zupełnej w stosunkach krakowskich. Wytoczył prof. Stroński wielkie działo swojej elokwencyi przeciw namiestnikowi Bobrzyńskiemu, ale to wszystko zdało się nie na wiele, bo zgromadzenie, oparte tylko na malkontentach, nie mogło przecież zainicyować żadnej większej akcyi, tembardziej, że zdawało sobie chyba sprawę z faktu, iż na wszechpolskie stronnictwo w Krakowie miejsca nie ma.

Pierwszy występ prof. Strońskiego, męża przyszłości endecyi, spalił na panewce. Nie spodziewano się tego tak prędko. Prof. Stroński jest bowiem konsekwentnym, a upartym i zaciekłym, jak prof. Grabski, który przecie jest uosobieniem partyi wszechpolskiej od lat. Prof. Strońskiego uważa opinia partyjna za imitacyę prof. Grabskiego, liczyła więc ta opinia na wielki sukces, a spotkało ją fiasko.

Na razie nie będziemy się więcej zajmować prof. Strońskim i poczekamy, jaką on dalej rozwinie działalność, aby zaszargany w kraju sztandar wszechpolski zaszczepić w Krakowie. I tej działalności poświęcimy specyalną uwagę. Na razie — polecamy opatrznościowego męża wszechpolskiego — Opatrzności.

Dwaj prokuratorzy.

Nowe Koło polskie pozbyło się wprawdzie swoich dotychczasowych ślicznych ozdób, Paducha, Wiącka Fiedlera, Stojałowskiego i Stobandla, Szajera itp., natomiast uzyskało nowe nabytek wielce oryginalny, w osobie dra Ignacego Wróbla, zielonego ludowca, który, aczkolwiek jest wice dyrektorem kolei państw. w Stanisławowie, jak był, tak i jest dotąd właściwie prokuratorem. On to zaznaczył wybitnie swoją działalność prokuratorską, kiedy był naczelnikiem wydziału administracyjnego a tembardziej dyrekcyi kolejowej. Na tem stanowisku „działał" w taki obywatelski sposób, skarżył ludzi o najgłupsze rzeczy, byle jeno c. k. rządowi oszczędzić groszy, iż dzisiaj setki ludzi płacze, skrzywdzonych tą prokuratorską działalnością dzisiejszego pana posła.

Jak pan Wróbel został posłem, jak nim wogóle mógł zostać — oto pytanie, które się wszystkim na usta cisnęło, gdy się z dzienników dowiedzieli, że Wróbel nie tylko został wybrany w chrzanowskiem, ale otrzymał największą ilość głosów. Ten dr Wróbel, który, jadąc na agitacyę, kupił sobie krakowską sukmanę i na wszystkich zgromadzeniach przemawiał w ten sposób, by się wyborcom zdawało, iż on jest jedynym prawowitym następcą Kościuszki w narodzie, ten dr Wróbel, który należał już do wszystkich partyj i zgoła byłby się od ludowców odżegnał, gdyby mu powiedzieli, że nie dostanie mandatu, bo raczej przystałby do dyabła, byleby mu dyabeł mandat był zapewnił — ten dr Wróbel został posłem. Wprawdzie drogi, jakiemi chadzało jego zwycięstwo graniczą bardzo blisko z kryminałem, boć nie ulega już dziś wątpliwości, że dr Wróbel nie był tak bardzo w chrzanowskiem popularnym, by tam otrzymać największą ilość głosów, ale — protekcya p. Stapińskiego zrobiła swoje — zrobiła dra Wróbla posłem.

Wejdzie tedy do Koła jeden prokurator wielki Wróbel, a za nim drugi, rzeczywisty, choć mały, Ptaś. Ptaś jest wszechpolakiem, więc o nim już pisać nie będziemy, bo szkoda już miejsca na tych wszechpolaków — ale drowi Wróblowi poświęcać będziemy baczną uwagę. Zaznaczamy tylko, że obaj prokuratorzy są dla Koła nabytkiem zgoła niepożądanym.

Ze sportu.

Lauda — Polonia 4 : 0.

Match ten zakończył sezon letni footballowy. Lauda w spotkaniu wczorajszem wykazała, jak i w poprzednich matchach dużą technikę i rutynę, która znalazła swój wyraz w ostatecznym wyniku 4 : 0. Polonia jakkolwiek słabsza, stawiała opór dosyć skutecznie, a jej ataki pod koniec coraz częstsze z powodu małego zasobu strzałów nie były uwieńczone skutkiem.

Gra niepozbawiona była brutalności z obu stron, za którą w znacznej części odpowiedzialnym jest sędzia, znany ze swej stronniczości. Pod koniec opuszcza on boisko, zastąpiony przez innego sędziego. Przykry incydent przy szatni naprzeciw trybun nie rozegrał się wśród członków obu klubów wczoraj się spotykających.

Cracovia — Czarni 1 : 1.

(*Telefonem*).

Lwów. Wczoraj grała Cracovia we Lwowie. Obawy o przebieg gry uzasadnione grą Czarnych w Krakowie, okazały się słusznemi. Środkowy napastnik Cracovii prowokowany przez środkowego pomocnika (wykluczonego w Krakowie przez sędziego p. Melicha) dopuszcza się foulu, za który zostaje wykluczony. Sędzia p. Strauss z Bielska znany i Wiśle, która przegrała match w Bielsku dzięki jego stronniczości) i tu dopuszczał się nadużyć. Te, jak również brutalna gra Czarnych spotykały się z oburzeniem publiczności, która natomiast aplauzem przyjęła zejście Cracovii z boiska, gdy p. Henior uderzył umyślnie prawego pomocnika Cracovii tak, że ten upadł. Gdy fakt ten nie znalazł rekompensaty ze strony sędziego Cracovia zeszła z boiska. Znamienny objaw sprawiedliwości sportowej u publiczności lwowskiej, daje miarę, co dziać się musiało wobec brutalnej gry Czarnych tylokrotnie już omawianej w dziennikach obu miast.

KRONIKA.

Z niedzieli. Atmosfera w znaku feryi. Wyjazdy, rozjazdy, czas letniego *farniente*, kanikuła. Coraz częściej mkną w stronę dworca kolejowego dorożki, obładowane całymi garniturami familijnymi, walizkami, kuferkami, całym zapasem „komfortu“, wiezionym z miasta do letnisk i miejsc kąpielowych. Maluczko, maluczko — a w mieście zostaną tylko ci biedni galernicy, których zajęcie przykuwa do pobytu wśród rozpalonych murów podwawelskiego grodu. Każde zło ma jednak swoje dobre strony a słomiani wdowcy, których legion wzrasta z dnia na dzień, nie noszą wcale tak melancholijnego piętna na owdowiałych czołach. Bo przecież i w słomianym piecu dyabeł pali, chociaż w czasie lipcowej spieki tak dużo paliwa znowu nie potrzeba...

Tysiące obywateli wyfrunęło już z szaro pobielanych kasarnianych sal szkolnych na letnie wywczasy, unosząc pospiesznie c. k. arkusze certyfikatowe, aby odrzucić gdzieś na pola, na lasy, gdzieś hen, zmęczenie, powstałe z intenzywnego „obkuwania“ pod koniec roku szkolnego, przywieźć trochę rumieńców, zapału, energii. Ferye, ferye, ferye. Jedni tylko pp. posłowie, wypoczęci należycie podczas przymusowych wakacyi, przygotowują się w tempie pospiesznem do najbliższej kampanii parlamentarnej, kując broń, gromadząc amunicyę argumentów. Wacht an der Donau, batalia niedaleko.

Zanim jednak nowa sesya da senzacyjki i nowalijki polityczne, zachodzi obawa, że wąż morski wychyli lada moment swój łebek na kanikularnym bruku krakowskim. Niedziela nudna, jak „Klimek Bachleda“ p. Hoesicka. Mała tylko rewolucyjka, przewrót, reforma bardzo radykalna, przykra dla pp. palaczy: podrożenie tytoniu od dwóch dni. Nie miano względów nietylko z arystokracyą (damesy, princessas, koronas), ale także z demokracyą (damskie, sporty, dramy). Jedne „Kaisery“, nie podrożały, może z lojalności...

Miło zaznaczyć, że dzisiejsza niedziela jest pierwszą, w której Wawel jest czystym, przestał być koszarami. Szkoda, że nie było danem widzieć Wyspiańskiemu za życia wolnej Akropolis polskiej...

Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie otworzył na mocy upoważnienia Wysokiego c. k. Ministerstwa Skarbu oddział hipoteczny i udziela pożyczek hipotecznych w $4^1/_2$% listach zastawnych a) na dobra ziemskie do spłaty w ratach półrocznych najwyżej w ciągu lat 60; b) na realności miejskie do spłaty w ratach półrocznych najwyżej w ciągu lat 50; c) na posiadłości wiejskie do spłaty w ratach półrocznych najwyżej w ciągu lat 25. Pożyczki na posiadłości wiejskie od K 10.000 niżej, mogą być na wyraźne życzenie dłużnika umarzane w ratach rocznych.

Bank udziela pożyczek jedynie na pierwsze miejsce hipoteczne do połowy wartości zaofiarowanej hipoteki.

Pomnik Jagiełły w Krakowie. Z pewnego źródła dowiadujemy się, że końcowe prace przy pomniku Jagiełły na placu Matejki rozpoczną się w połowie sierpnia. Tymczasowo ustawione figury z gipsu będą usunięte, a w miejsce tych przyjdą figury z bronzu. Dnia 20 września nastąpi uroczyste oddanie pomnika w posiadanie miastu. Równocześnie dowiadujemy się, że pp. Paderewscy nie wezmą udziału w tej uroczystości, gdyż po wyjeździe z Londynu gdzie mistrz Paderewski koncertował, podczas uroczystości koronacyjnych, udają się do Szwajcaryi, następnie zaś na szereg występów gościnnych do Argentyny.

Intronizacya króla kurkowego. Wczoraj odbyła się na Strzelnicy tutejszej intronizacya króla kurkowego. Uroczystości rozpoczęły się dalszym ciągiem strzelania królewskiego. Od dnia 28 czerwca do dnia wczorajszego oddano ogółem 1000 strzałów. Najcelniejszym był strzał p. Józefa Goreckiego, który też został obwołany królem kurkowym na rok 1911 i 1912. Po strzelaniu królewskiem ustawił się pochód braci strzeleckiej; na czele postępowała służba w strojach z czasów Zygmunta Augusta, za nią zaś szedł w towarzystwie dwóch marszałków p. Biborskiego Aleksandra i Brzezińskiego Kazimierza, architektów, król kurkowy p. Józef Górecki w stroju polskim z insygniami królewskiemi na piersi, za królem kurkowym postępowała brać strzelecka ze sztućcami na ramieniu. Pochód zatrzymał się przed tronem, gdzie po przemowie prezesa Twa p. Dra Staniszewskiego, wręczył nowemu królowi ks. kapelan prałat Drohojowski resztę insygniów. Wśród strzałów moździerzowych okrążył pochód trzy razy ogród strzelecki i powrócił do sali, gdzie po przemowie nowego króla zasiadła brać do uczty, podczas której przygrywała orkiestra 93 p. p., a która przeciągnęła się do późnej nocy.

Nowa uchwała. Na wydziale lekarzy Tow. ratunkowego zapadła onegdaj uchwała, aby nie podawać do dzienników i gazet nazwisk ludzi zaopatrywanych na stacyi. Przyczyna tej uchwały nie znana i dopóki zmienioną nie zostanie, czytelnicy nasi otrzymywać będą notatki z pogotowia tylko z początkowemi literami imion i nazwisk uszkodzonych lub uszkodzicieli.

Nieszczęśliwy wypadek przy zabawie. Wczoraj zgłosiła się na stacyę ratunkową 8-letnia dziewczynka K. T. zamieszkała przy ul. Ciemnej 16, która podczas zabawy upadła i doznała złamania ramienia ręki prawej.

Poparzenie wapnem. E. K. 11-letni chłopiec zamieszkały w Podgórzu ul. Rękawka l. 14, doznał wczoraj poparzenia wapnem oka prawego. Pogotowie po zaopatrzeniu, pozostawiło chłopca opiece domowej.

Kalectwo. Wczoraj podczas przesuwania wagonów na Krowodrzy, dostał się młodzieniec M. S. pod koła wagonu, które odcięły mu stopę prawą. Zawezwane pogotowie odwiozło nieszczęśliwego, po zaopatrzeniu do szpitala na oddział chirurgiczny.

Śmiała kradzież. Wczoraj doniosła policyi p. Fani Storch, że do jej mieszkania przy ul. Wrzesińskiej l. 3 wkradł się nieznany sprawca i otworzywszy kasę wertheimowską, zdołał skraść stamtąd pugilares z kwotą kilkuset koron. Reszta gotówki w kwocie 6000 koron i biżuterya w tej samej wartości została nienaruszoną, a to dzięki służącej pani Storch, Leontynie Schwarz, która złodzieja spłoszyła.

Amator zegarków. Nieznany sprawca zakradł się wczoraj do zegarmistrza Bohrera przy ul. Gazowej l. 5 i skradł stamtąd pięć zegarków kieszonkowych, jeden zegar ścienny i gotówką 36 kor. Szkoda wynosi około 200 koron. Za sprawcą śledzi policya.

W sprawie wypadku automobilowego koło Kwaczały jesteśmy proszeni o następujące przedstawienie katastrofy:

Pierwszy pneumatyk automobilu pękł z głośnym hukiem za wsią Kwaczałą, a silne wstrząśnienia boczne, których doznał skutkiem tego wóz, przeraziły siedzącego z lewego brzegu komisarza Kubickiego. Wyskoczył, czy wypadł, na szosę. Ten moment zgubił Bugielskiego, który widząc to, zahamował gwałtownie pędzący automobil. Wóz został rzucony w lewo i potoczył się jak wałek po szosie. Nastąpiło momentalnie zgniecenie czaszki i śmierć Bugielskiego. zaś silne zgniecenie dra Szlanka.

Wieśniacy z Poręby i Kwaczały nadbiegli zaraz, otaczając ze współczuciem ofiary. Kilku z nich pobiegło po doktora do pobliskiej Alwerni. Tutaj z całą stanowczością stwierdzić trzeba, iż nie było żadnego rabunku. Wszystkie cenne rzeczy znalezione przy zmarłym Bugielskim, jak portfel z kwotą 1070 kor., zegarek, szczątki cwikiera etc. złożyli przybyły doktor oraz wachmistrz żandarmeryi w ręce naczelnika gminy Poręba. Uczciwość wieśniaków była tak wielką, iż znosili z dość dużej odległości kawałki pękniętego pneumatyka.

Niechajże to, stwierdzone na miejscu wypadku, przedstawienie faktu unicestwi nareszcie tę oburzającą pogłoskę o rabunku, która się zjawiła w pierwszych doniesieniach, a którą skwapliwie powtórzyły dzienniki wiedeńskie, zaopatrując nagłówkami: „Obrabowanie ofiar katastrofy“, „Obrazek kulturalny z Galicyi“.

Stefan Górka

prof. II szkoły real. w Krakowie.

Jak się dowiadujemy, stan dra Schlanka polepszył się.

Zmiana firmy. Zaszczytnie znany publiczności krakowskiej i krajowej handel towarów modnych i galanteryjnych, prowadzony dotąd przez firmę Zimler i spółka w Krakowie, Rynek główny, linia A-B Nr 41, przeszedł z dniem 1 lipca 1911 na własność p. Karola Jarosza. Fachowe uzdolnienie i sprężystość nowego właściciela, których dowody złożył p. Jarosz, jako długoletni kierownik firmy M. Prauss, dają zupełną rękojmię, że nowo nabyty interes będzie stał na wyższym szczeblu, jak za poprzednich właścicieli.

Prof. Stanisław Bursa zaszczytnie znany śpiewak przeniósł lokal swej szkoły na ulicę Sienradzkiego Nr 17 II piętro.

Program wycieczki ceramików galicyjskich do Królestwa Polskiego. W Warszawie odbyła się z inicyatywy Związku przemysłu ceramicznego konferencya przedstawicieli tamtejszych fabryk, na której ustalono program wycieczki. Uczestnicy udadzą się przez Dębicę, Nadbrzezie, Sandomierz do Ostrowca i zwiedzą tamtejszą znaną fabrykę wyrobów ogniotrwałych inż. Klepackiego, a przy sposobności także i największe w Polsce ostrowieckie huty żelazne. Z Ostrowca udadzą się wycieczkowcy do Chmielowa. Chmielów, posiadłość księcia Druckiego Lubeckiego, słynie z fabrykacyi pięknej porcelany, zarówno stołowej, jak i technicznej. Nocleg w Radomiu, a w następnym dniu zwiedzenie fabryki płytek wzorzystych i t. p. produkowanych na wielką skalę we fabryce Tow. akc. „Marywil“, dalej specyalną fabrykę dren firmy „Wickenhagen“. Odjazd wieczorem do Warszawy koleją nadwiślańską. Z Warszawy urządzi się kilka wycieczek do fabryk okolicznych, a więc: do Kowenczyna, fabryki K. Granzowa, znanej z produkcyi dachówek, cegieł, rur kamionkowych i t. p., dalej do Proszkowa, dla zapoznania się z fabryką fajansów Tow. akc. M. Teichfeldów. O ile czas pozwoli, udadzą się goście do Włocławka, w przeciwnym razie do Korwinowa pod Częstochową, produkującego dachówkę, cegły a stąd wprost do Krakowa.

Wycieczka potrwa 4 — 5 dni, koszt jej będzie niski, bo przy użyciu II kl. wyniesie około 180 K., a III kl. 150 K.

Udział brać mogą Członkowie i goście. Ilość uczestników nie może przekroczyć określonej cyfry, a to tem więcej, że w drodze przyłączać się będą przemysłowcy z Królestwa.

Informacyi udziela i zgłoszenia przyjmuje, sekretarz Związku inż. Roman Z. Ciesielski, w Krakowie, Batorego 26. w Warszawie ul. Mokotowska 54.

Dwa razy skazany na śmierć. Z Eisenach telegrafują: Sąd przysięgłych sądził w tych dniach zbrodniarza, który już był raz skazany na karę śmierci. Obecnie skazano go na 14 lat ciężkiego więzienia za szereg zbrodni, a za morderstwo drugi raz na karę śmierci.

Malarz na szubienicę. Z Balten telegrafują: Sąd przysięgłych skazał malarza Stroińskiego, który dnia 10 maja b. r. zamordował żonę pewnego dozorcy, na karę śmierci przez powieszenie.

Trybunał przysięgłych w kozie. Z Paryża telegrafują: W miejscowości Almoria w Hiszpanii zaszedł oryginalny wypadek. Sąd przysięgłych uwolnił pewnego zbrodniarza, którego wina była zupełnie udowodnioną i którego opinia publiczna jednogłośnie kwalifikowała na szubienicę. Jak się obecnie okazało, wszyscy sędziowie przysięgli zostali przez rodzinę owego zbrodniarza przekupieni, wobec czego całą ławę przysięgłych aresztowano i wszczęto przeciw panom „sędziom“ dochodzenia karne.

Obrady posłów demokratycznych.

(*Korespondencya Gazety Poniedziałkowej*“.

Lwów 30 czerwca.

We czwartek obradowała we Lwowie stała konferencya demokratycznych posłów do Rady państwa i na Sejm krajowy. Przewodniczył pos. Jabl. Przedmiotem obrat konferencyi było omówienie wytworzonej przez nowe wybory sytuacyi politycznej i jej skutków tak w Kole polskiem, jak i w państwie. W obradach podniesiono z naciskiem potrzebę absolutnej solidarności Koła polskiego, jako rękojmi skutecznej i owocnej pracy Koła dla dobra kraju. Obowiązujący dotychczas regulamin grupy demokratycznej w Kole polskiem, zatwierdzono i uchwalono zwrócić się do byłego prezesa Koła, posła Łazarskiego z prośbą, aby zwołał Koło polskie na posiedzenie na dwa dni przed zebraniem się Rady państwa. Zaznaczono bowiem słusznie, że w interesie Koła i narodu leży, aby Koło wcześnie się ukonstytuowało, gruntownie omówiło wszystkie kwestye polityczne, które będą przedmiotem obrad nowego parlamentu i w ten sposób odrazu stanęło gotowe do ciężkiej pracy, jaka je czeka w najbliższej przyszłości.

Następnie omawiano szeroko nieszczęsną sprawę krwawych wyborów w Drohobyczu. Uchwalono wyrazić żywe ubolewanie z powodu tragicznych zajść w dniu 19 czerwca br., wyrażono serdeczne współczucie rodzinom ofiar masakry, wreszcie wyrażono gorącą sympatyę pos. Loewensteinowi, najniewinniej a tak mocno dotkniętemu krwawym zajściem w Drohobyczu i życzenie, aby pos. Loewenstein nie odsuwał się od życia politycznego, ale, by zechciał dalej pracować na niwie, na której tak wybitne pozostawił ślady swej dotychczasowej działalności.

Wobec nowej sytuacyi, w jakiej znalazły się stronnictwa polskie w Galicyi po wyborach, omówiono szczegółowo sprawy organizacyjne stronnictwa demokratycznego, a wreszcie przebieg i rezultat wyborów w poszczególnych okręgach i w całym kraju.

Mamy nadzieję, że posłowie demokratyczni, którzy odrazu po wyborach chcą na serjo wziąć się do pracy, pomyślą także i o tem, by bodaj raz na rok każdy z nich w swoim okręgu złożył sprawozdanie ze swej działalności poselskiej. Jest to demokratyczny obowiązek demokratycznych posłów, a ponadto obowiązek, który w olbrzymim stopniu przyczynić się może do rozbudzenia politycznego życia w naszym kraju i uzdrowienia stosunków.

Telegramy Gazety Poniedziałkowej.

Dokoła nowego parlamentu.

Pierwsze posiedzenie Koła polskiego w Krakowie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. W sobotę odbyło się w Wiedniu posiedzenie kilkunastu wybitnych posłów polskich. Wzięli w niem udział pp. dr. German, dr. Leo, dr. Łazarski, Stapiński i inni. Jak się dowiaduje wasz korespondent, **postanowiono** między innymi, że **pierwsze posiedzenie konstytuujące Koła polskiego odbędzie** nie jak dotychczas w Wiedniu, ale **w Krakowie w niedzielę dnia 9 lipca w sali Rady miejskiej.** Obradom przewodniczyć będzie prezes poprzedniego Koła dr. Łazarski. Na zgromadzeniu tem wybrane zostanie całe prezydyum Koła oraz prawdopodobnie wszystkie komisye.

Przy tej sposobności zaznaczyć należy, że kiedy w roku 1907 miało się odbyć konstytuujące zebranie Koła polskiego, ówczesny prezes Koła p. Abrahamowicz nie rozesłał posłom wcale zaproszeń na posiedzenie. W myśl statutów, za członka Koła polskiego uważany jest każdy poseł, który z góry zgłosił swoje do Koła wstąpienie. Każdy więc obowiązany jest bez względu na to, czy otrzyma zaproszenie, czy nie, wziąć udział w posiedzeniu.

„Corr. Austria“ donosi, że większość posłów upoważniła byłego ministra skarbu dra Bilińskiego jako przedstawiciela Kola polskiego do zastępywania interesów kraju we Wiedniu aż do zebrania.

Dr Biliński prezesem nowego Koła.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Kwestya, kto będzie prezesem nowego Koła polskiego, nie została dotąd definitywnie określoną. Jak wiadomo, długi czas wymieniano prezydenta Krakowa dra Leo, jako kandydata, mającego największe widoki zostania prezesem Koła. W ostatnim czasie kombinacya ta ustąpiła na plan drugi; jak zapewniają waszego korespondenta (wąż) dr Leo ze względu na swe stanowisko prezydenta Krakowa, woli się od kandydatury uchylić.

Kandydatura Abrahamowicza via Wiedeń poruszona, nie ma obecnie żadnych widoków. Pomijając usposobienie frakcyj demokratycznych, wątpić należy, aby p. Abrahamowicz w razie swego wyboru na posła, znalazł dostateczne poparcie nawet we frakcyi demokratycznej.

Zdaje się, że wybór rozstrzygać się będzie między dwoma kandydatami. Ze strony demokratycznej wymieniają obecnie radcę dworu Germana, ze strony konserwatywnej b. ministra Bilińskiego. Wobec tego, że obie frakcye pomienione są jednako liczebnie silne, decydować będą ludowcy. W kołach kierujących tem stronnictwem istnieje silny prąd, przemawiający za wyborem Bilińskiego.

Jeżeli dyspozycye te wezmą górę na wtorkowem posiedzeniu parlamentarnego klubu ludowców w Krakowie, natenczas wybór Bilińskiego uważać będzie można za pewny.

Poseł Łazarski prezydentem Izby.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Stosownie do tradycyi Koła, każdorazowy jego prezes jest aspirantem do pewnych urzędów i dostojeństw, wiążących się ze stanowiskiem Koła.

B. prezes dr Łazarski, nie będąc członkiem żadnej frakcyi Koła, nie zamierza się ubiegać ponownie o godność prezesa Koła. Jak ze strony poważnej korespondenta waszego (wąż) zapewniają, istnieje w kołach miarodajnych zamiar wysunięcia posła dra Łazarskiego na wiceprezydenta Izby.

Wobec usposobień, jakie się objawiły w Związku niemiecko-narodowym, jest rzeczą przypuszczalną, że największy ten klub parlamentarny zrezygnuje z prawa zaopatrzenia Izby w prezydenta. W takim razie kandydatura posła Łazarskiego na prezydenta Izby, nabrałaby wielkiego prawdopodobieństwa.

Unieważnienie wyboru dra Ptasia.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*).

Wiedeń. Ze strony dobrze poinformowanej dowiaduje się wasz korespondent (wąż), że w kołach stronnictwa ludowego żywa zapanowała niechęć z powodu niesłychanych szwindlów i aktów korupcyi, jakiemi umożliwiono „wybór“ dra Ptasia. W tych dniach nadejdzie też do kancelaryi parlamentarnej obszerny memoryał, zawierający dokumenty nadużyć popełnionych. Istnieje zamiar, by memoryał ten uczynić przedmiotem poważnych dochodzeń parlamentarnych, które będą musiały pociągnąć za sobą unieważnienie mandatu dra Ptasia.

Czesi wobec przesilenia.

Związek czeski a bar. Gautsch. — Ks. Thun chce przeprowadzić „małą ugodę.“ — Kramarz. — Fermenty w klubach czeskich. — Czescy socyaliści autonomiści.

Z Pragi telegrafują nam:

Wbrew dotychczasowym doniesieniom, podnoszą tu z naciskiem, że były minister a obecny prezes jednolitego Związku czeskiego, dr Fidler, który przebywa w w swoich dobrach na wsi, dotychczas nie otrzymał od bar. Gautscha zaproszenia na konferencyę.

W kołach politycznych słychać, że namiestnik Czech, ks. Thun, zaprosił przywódców wszystkich stronnictw na posiedzenie, na którem omówioną ma być sprawa ugody czesko-niemieckiej i program czeskiej reprezentacyi na jesienną sesyę Rady państwa. Ponadto ks. Thun czyni starania, aby w porozumieniu ze Związkiem czeskim przygotować na razie bodaj tzw. „małą ugodę“. Gdyby się te usiłowania ks. Thuna powiodły, to w jesieni można będzie utworzyć w parlamencie koalicyjną większość. Do rządu przyszedłby wówczas gabinet koalicyjny z bar. Gautschem albo z ks. Thunem na czele.

Dr Kramarz, któremu w ostatnich czasach poczyniono szereg zarzutów z powodu jego wystąpienia na ostatniem posiedzeniu czeskiego Związku, oświadcza, że posiedzenie to nie było ważne, bo wzięła w niem udział zaledwie trzecia część posłów czeskich.

Co do utworzenia nowego Związku posłów czeskich donoszą, że partya czesko-katolicka przystąpi do Związku tylko wtedy, jeśli do niego nie zostaną przyjęci były minister Praszek i pos. Zaradnik. — Młodoczesi zaś nie chcą się zgodzić, by do Związku należała także grupa Stransky'ego z prof. Masarykiem. Dyssydenci z poszczególnych partyi mają zamiar utworzyć odrębny klub.

Nowowybrani socyaliści-autonomiści czescy zbiorą się na naradę w Kładnie celem zastanowienia się nad tem, czy mają wstąpić do klubu socyalistycznego w parlamencie, czy do Związku czeskiego. W tym celu będą prowadzili pertraktacye z socyalistami międzynarodowymi i z klubem czeskim. Panuje przekonanie, że autonomiści jednak wstąpią do Związku czeskiego, wobec czego klub socyalistyczny w parlamencie o kilka mandatów by się zmniejszył.

Termin zwołania parlamentu.

(*Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. „Union“ donosi, że Rada państwa zostanie definitywnie zwołana na 15 bm. Cesarz wygłosi mowę tronową osobiście dnia 16 bm.

Katastrofa w Tatrach.

(*Telefonem*).

Zakopane. We czwartek około godz 2 po południu znaleziono o 160 metrów poniżej ściany Rohacza Ostrego w dolinie Zuberskiej zwłoki zaginionego turysty Ludwika Koziczyńskiego, budowniczego z Zabrza pod Mysłowicami na Śląsku. Nieszczęśliwy leciał na dół około 350 metrów. Głowę ma strzaskaną, owinięty w linę, kilkakrotnie przerwaną. Na całej ścianie, po której staczał się w dół, leżą strzępki ubrania i widnieją plamy krwi.

Znaleziony zegarek przy zabitym, wskazujący godz. $10^1/_2$ uprawnia do wniosku, że wypadek o tej godzinie nastąpił w poniedziałek. Co się stało z towarzyszem zabitego p. Karolem Jennem dotąd niewiadomo. Dnia 1. lipca około 5 popołudniu telegrafował z Kralowan p. Maryan Zaruski, naczelnik pogotowia, że pomimo usilnych poszukiwań, na ślad Jennego nie natrafiono. Ekspedycya pogotowia ratunkowego dzisiaj w nocy wraca do Zakopanego.

Zakopane. Późno w nocy otrzymujemy wiadomość telefoniczną, że wysiłki ekspedycyi, która wyruszyła w piątek na poszukiwanie ofiary tragicznego wypadku, pozostały dotychczas bez rezultatu.

Nowa kopalnia węgla na Śląsku.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Cieszyn. Poszukiwania wiertnicze w Pogwizdowie za pokładami węglowymi uwieńczone zostały nadzwyczajnym rezultatem. Odkryto pokłady węglowe w głębokości 8—10 metrów; przewyższają one pod względem intenzywności pokłady węglowe w Karwinie. Pokłady te ciągną się na przestrzeni 600—800 metrów.

Bezczelność syonistów.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. Wczoraj odbyło się tu olbrzymie, bo kilka tysięcy osób przybyłych z całych Czech, liczące zgromadzenie syonistów, zwołane specyalnie dla omówienia krwawych zajść podczas wyborów w Drohobyczu. Przemawiali dr. Rudolf Singer, wiceprezydent organizacyi syonistycznej w Austryi i p. Margulies, który w ostrych słowach skreślił przebieg zajść w Drohobyczu i postawił rezolucyę, wyrażającą najgłębsze współczucie rodzinom ofiar katastrofy oraz **piętnującą polską politykę ucisku (!!)** w Galicyi. Rezolucyę tę uchwalono.

Meningitis w Berlinie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Berlin. Na jednem z przedmieść Berlina zachorowało wczoraj troje dzieci robotnika Napierskiego na meningitis.

Dziennikarski pojedynek.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż. Wczoraj odbył się tu pojedynek między znanym redaktorem dziennika „Matin“ Juvenelem, a sekretarzem redakcyi tego pisma Charletem. Obaj odnieśli lekkie rany.

Podróż księcia Walii.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Londyn. Król Jerzy zgodził się na podróż księcia Walii naokoło świata.

Kontrrewolucya w Portugalii.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Oporto. Wczoraj przyszło tu na ulicach miasta do **krwawych walk ulicznych** między monarchistami a republikanami. W ulicach staczano formalne **bitwy na noże.** Na miejscu **padło trupem 27 osób,** setki osób rannych. Sądzą ogólnie, że **kontrrewolucya** w Portugalii tak długo tłumiona przez rząd, obecnie **na dobre się rozpoczęła.** Monarchiści rozporządzają wielkimi pieniądzmi i rozpoczęli w całym kraju szaloną agitacyę przeciw republice. W najbliższych dniach należy się spodziewać poważnych wydarzeń w młodej republice.

Telegramy c. k. Biura Korespondencyjnego.

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. Czterotygodniowy pobyt cesarza w Lainz przyniósł jak najlepsze rezultaty. Cesarz w najlepszem zdrowiu wyjeżdża do Ischlu, aby w jesieni i w zimie módz znowu w całej pełni oddawać się swoim obowiązkom. Wczoraj rano był cesarz na mszy św. w kaplicy, a następnie przyjął adjutantów gen. br. Paara, gen. Bolfrasa i szefa kancelaryi gabinetowej bar. Schiessla, którzy złożyli sprawozdanie. Przedpołudniem przyjął cesarz węgierskiego premiera, który przedstawił szereg bieżących spraw.

Wiedeń. Cesarz opuszcza willę Hermes w Lainz jutro rano i udaje się do Ischlu. Z okazyi otwarcia Rady państwa w połowie b. m. przybędzie cesarz do Wiednia i sam odczyta mowę tronową, poczem powróci do Ischlu.

Inwazya wojsk niemieckich w Marokko.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Madrytu: Urzędowo donoszą, że niemieckie wojska wylądowały w Agadir na wybrzeżu marokańskiem. Wedle twierdzenia ministra spraw wewnętrznych siłę tego wojska obliczają na 500 ludzi.

Paryż. Cała prasa omawia sprawę wysłania niemieckich okrętów do marokańskiego portu Agadir. Większość dzienników sądzi, że nie odpowiada to warunkom umowy w Algeciras i umowie francusko-niemieckiej, że Agadir leży poza obrębem okolic, w których wydarzyły się niepokoje.

Jaurès w *L'Humanité* pisze w artykule pod tytułem „Po Francyi — Hiszpania, po Hiszpanii — Niemcy!“ podnosi, że krokiem Niemiec może być obudzona czujność Angli. Francya ma dwie alternatywy: albo wespół z innemi mocarstwami przystąpić do podziału Marokka albo też uczciwie porzucić zbrodniczą politykę swoją odnośnie do Marokka i powrócić do umowy w Algeciras.

Paryż. (Ag. Havasa) Między niemieckim posłem Schoenem a ministrem spraw zagranicznych de Selves odbyła się wczoraj wymiana zdań, w czasie której nie brakło spostrzeżenia, że wylądowanie wojska niemieckiego w Agedir zaskoczyło opinię publiczną. Minister wyrazić miał ubolewanie, że oczekiwane przez oba mocarstwa porozumienie w ten sposób zostało zaszachowane.

W ciągu dnia wczorajszego przyjął minister de Selves bawiącego tu francuskiego ambasadora z Berlina Cambonx. I on także oświadczył, że postanowienie rządu niemieckiego sprawiło mu niemiłą niespodziankę.

Prezydent ministrów Cailloux i min. spr. zagran. de Selves odbyli naradę z prezydentem Fallières.

Prez. ministrów Cailloux przyjął francuskiego ambasadora Cambonx i hiszpańskiego ambasadora Perez Caballera.

Madryt. Dzienniki konstatują, że z powodu wysyłki okrętów niemieckich do Agadir, położenie w Marokko weszło w krytyczną fazę, sądzą one, że wysyłkę okrętów niemieckich wywołało zachowanie się Francyi.

Monachium. Umarł dyrektor opery Feliks Mottl.

Zapadnięcie się grobowca.

Praga. Na cmentarzu w Winogradach podczas uroczystości żałobnej zapadł się pomost nad jednym grobem. Siedm kobiet spadło do głębokiego rowu; jedna doznała silnego wstrząsu mózgowego, cztery odwieziono do szpitala.

Dymisya Pasicza.

Belgrad. Serbska prasa donosi, że między obiema grupami radykalnemi panuje naprężenie, które może wywołać rozbicie się koalicyi. Tego następstwem będą nowe wybory w jesieni.

Bandytyzm w Rosyi.

Błagowieszańsk. (Pet. ag. tel.) Na przestrzeni nowo budowanej kolei środkowo-amuorskiej 20 bandytów napadło niedaleko Albasin na kasyera. Jeden z towarzyszy kasyera zabity, dwóch zranionych.

Jeden z bandytów zabity. Reszta zbiegła, zabrawszy 12.000 rubli.

Katastrofa budowlana.

Kijów. (Tel. ag. pet.) Akcya ratunkowa przy zawalonym domu 5-cio piętrowym w ul. Lwowskiej trwała całą noc ubiegłą. Wczoraj akcyę przerwano, obawiano się bowiem świeżego zapadnięcia się murów. Pod gruzami znajduje się kilku robotników.

Korespondencye.

Jarosław, dnia 24 czerwca 1911.

(*Wybory do Rady państwa. Matura. Wystawa lotnicza. Popis szkoły muzycznej.*)

Mimo ogromnego nakładu pracy agitacyjnej ze strony partyi socyalistycznej, w szczególności zaś samego kandydata p. Kaczanowskiego, wyszedł jak przewidywaliśmy z urny wyborczej, radca rządu i dyrektor tutej. gimnazyum Ignacy Rychlik, kandydat Polskiego stronnictwa demokratycznego, absolutną większością głosów skupiwszy 2294 głosów, z czego na Jarosław przypada 1682, Przeworsk 249, Łańcut 363.

Przy ogromnem zainteresowaniu wyborami podnieść należy zdumiewający spokój, jaki przez cały dzień poniedziałkowy panował. Większość wyborców wśród nich robotnicy i przedmieszczanie, w odświętne przystrojeni szaty, spełniła z należytą i godną tego aktu powagą obywatelski obowiązek. Tak ze strony stronnictw pp. kandydatów, jakoteż ze strony władzy, zachowywano się zupełnie legalnie, tak, że akt był prawdziwym nie zgwałconym wyrazem woli wyborców.

Zgromadzonym pod wieczór tysiącznym tłumom obywateli ogłosił komisarz dr. Kantor wynik wyborów, który ogólnie przyjęto z zadowoleniem. Niektórych rozgoryczonych zwolenników kandydatury socyalistycznej p. Kaczanowski lojalnie uspokajał. Trzeci kandydat dziki narod. dem. dr. Świtalski, uzyskał w Jarosławiu 21 głosów, w Przeworsku mimo ogromnego poparcia ze strony brata burmistrza dra Świtalskiego, 251 głosów, w Łańcucie 27 głosów razem 299 głosów. Okręg 22 okazał swą dojrzałość polityczną.

Egzamin dojrzałości odbył się w gimnazyum pod przewodnictwem p. Kalityńskiego i w realnej pod przewodnictwem dra Brzostowicza. W gimnazyum zasiadło do egzaminu dojrz. 64 uczniów i dwóch eksternistów. Z tego zdało 59, reprobowano na pół roku 2, niedopuszczono 1. Egzamin poprawczy ma złożyć 2 po wakacyach. Wobec czego po feryach odbędzie się tu egzamin dojrzałości.

Pod protektoratem posła do Rady państwa, radcy Rychlika, otwartą została godna zwiedzenia lotnicza wystawa prac uczniów gimnazyalnych. Wystawiono modele ze ścisłością matematyczną, pod kierownictwem prof. Koima i ucznia Bigoszta przew. gimnazyalnego koła awiatycznego.

Kółko w czasie kilkumiesięcznego istnienia dokonało nie mało prac, wykonując kilka modeli Bleriota, jak Bleriot X (wykonany przez ucznia VI kl. Bigoszty, Bleriot lądowy i „über Land“, wykonany przez ucznia Ostrychańskiego), Bleriot XI, Biplan Voisienne Biplan Wrigtha, Monoplan „Demoiselle, Kochlina, Antoinette, wykonany przez członków gimn. Kółka lotniczego. Szczególnie sympatycznie prezentują się oryginalne modele własnych pomysłów uczniów tutejszego zakładu jak monoplan ucznia Kowalczyka odznaczający się oryginalnem urządzeniem steru bocznego z tylną płaszczyzną stabilizacyjną, Monotriplan ucznia Ferd. Hoffmana, który cechuje szczególne ustawienie płaszczyzn, ustawionych na wzór piór ptasich, triplan ucznia Pacaka, o szczególnie czułem urządzeniu płaszczyzn samostabilizacyjnych. Monoplan ucz. Krawczyka o stabilizacyi wahadłowej, model a la Demoiselle ucznia I kl. Wołkowickiego i szczególną uwagę zwracający monoplan pomysłu ucznia VII kl. Bigosztą prezesa Kółka, odznaczający się oryginalną stabilizacyą własnego pomysłu, dużą rozpiętością skrzydeł, z modelem motorku rotacyjnego. Model jest zbudowany na wzór jaskółki.

Modele te, pomysłów uczniów, świadczą o wielkim nakładzie pracy ze strony kierownika prof. Koima, któremu się należy za to szczere uznanie.

Ozdobą wystawy jest model aeroplanu Bleriota VIII naturalnej wielkości, wykonany przez przewodniczącego Kółka ucznia H. Bigoszta. Wystawa ta robi na ogół bardzo sympatyczne wrażenie.

Popis szkoły muzycznej, utrzymywanej przez ruchliwe towarzystwo muzyczne w Jarosławiu udał się pod każdym względem, świadcząc o sumienności, kierujących nauką sił nauczycielskich jakoteż o wielkich postępach uczniów i uczennic. Licznie zebrana publiczność na popisie, gorąco oklaskiwała interpretacye utworów muzycznych, umiejętnie odegrane przez uczniów i uczennice szkoły.

Rzeszów, 1 lipca 1911.

(*Klapa prof. Grabskiego. — Wybory w powiecie a kłopoty Szajera. — „Tygodnik rzeszowski“ o wyborze Eksc. Bilińskiego i „reakcyi“ katolicko-żydowskiego mieszczaństwa. — Czterdziestoletni jubileusz lekarza miejskiego*).

Polowanie wszechpolskiego generała prof. Grabskiego na mandat poselski skończyło się dla wszechpolaków i ich menera zupełnem fiaskiem. Prof. Grabski, widząc, że nie „położy“ ani radcę Germana, ani Eksc. Bilińskiego, szukał schronienia w okręgu wiejskim Rzeszów-Kolbuszowa-Głogów, w którym kandydował włościanin Lewicki. Endecya widząc, że Lewicki ma szanse zostania posłem, kazała mu być wszechpolakiem i postawiła prof. Grabskiego jako jego zastępcę. Wedle układu między Lewickim a prof. Grabskim, względnie stronnictwa narodowo-demokratycznego, miał Lewicki na wypadek wyboru zrezygnować z mandatu na rzecz prof. Grabskiego, który nie mogąc w inny sposób zdobyć dla siebie mandatu, chciał w ten sposób dostać się do parlamentu. Narodowi demokraci chcąc oderwać Szajerowi poważniejszą ilość głosów, a tem samem przysporzyć je Lewickiemu, wydali w porozumieniu z chrześcijańsko-społecznymi na dwa dni przed wyborami ścisłymi odezwę przeciw Szajerowi, nazywając swojego przyjaciela politycznego z obozu ks. Stojałowskiego „podłym zdrajcą“. Odezwa ta wprawdzie podpisana była przez stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, ale chyba nie trzeba wykazywać, w jakiem to dzikiem małżeństwie żyją ze sobą stojałowszczycy z wszechpolakami. Utrzymuje się nawet wersya, że odezwę tę wydali sami wszechpolacy, co w końcu jest zupełnie obojętnem.

Wszechpolacy byli już pewni, że prof. Grabski zostanie wybrany jako zastępca Lewickiego i że po zrealizowaniu umowy między nimi zawartej, prof. Grabski pojedzie do Wiednia. Tymczasem stało się inaczej. Lewicki został wybrany jako poseł mniejszości, a zastępcą jego wybrany ks. Siara, ludowiec. A zatem p. Grabski już nie pojedzie do Wiednia, (do Wiednia może pojedzie, ale na krześle poselskiem we Wiedniu nie zasiędzie) ale za to nas będzie „uszczęśliwiał“ swoją „działalnością“ tu, w kraju.

Wszechpolacy nie mają powodu tryumfować z okazyi wyboru narodowego demokraty w Kolbuszowskiem, po pierwsze dlatego, że Lewicki jest takim wszechpolakiem, jak prof. Grabski ludowcem, a powtóre, że Lewicki został wybrany jedynie dzięki temu, iż wyborcy mieli do wyboru między Lewickim a Szajerem. Z dwojga złego lepszem jest mniejsze zło.

„Tygodnik rzeszowski“ przypomniał sobie w numerze 21 z dnia 26 z. m., że odbyły się u nas wybory w dniu 13 z. m. i że wybrany został Eksc. Biliński. „Tygodnik“ wylewa krokodyle łzy z powodu wyboru Bilińskiego, ale pociesza się tem, że tylko „obydwie we walce z postępem wspólnie popierające się siostry, t. j. reakcya katolicko-mieszczańska i żydowsko-mieszczańska dopomogły Bilińskiemu do wyboru“. Kogo „Tygodnik rzeszowski“ zalicza do tej „reakcyi“, niewiadomo, ale z treści artykułu wynika, że tych wszystkich, którzy głosowali na Eksc. Bilińskiego, a nie na p. dr Pelzlinga. Że wybór wypadnie tak, jak wypadł, o tem „Tygodnik rzeszowski“ wiedział z góry, więc nie ma powodu znowu tak ujadać na tą „reakcyę“ katolicką i żydowską, a co więcej grozić żydom na sposób piśmideł czarnosecinnych za to, że głosowali na Eksc. Bilińskiego. „Najbliższem więc zadaniem socyalistów w miastach galicyjskich — pisze „Tygodnik rzeszowski“ — winna być zmiana dotychczasowej taktyki wobec żydów. Dotychczas my socyaliści broniliśmy żydów przed antisemityzmem, ale teraz skoro oni głosowali na Bilińskiego, okazali, że ta nasza kulturalna misya jest im zbyteczną. Musimy więc i my być antysemitami, a wtedy żydzi nie będą głosowali na takich Bilińskich“.

W bieżącym tygodniu obchodzi p. dr Zagórski jubileusz 40-letniej pracy na stanowisku lekarza miejskiego.

Tarnów, 1 lipca 1911.

(*Z Rady miejskiej. — Weksle wyborcze. — Nadużycia policyi. — W sprawie drohobyckiej. — Z porządku dziennego. — Z za kulis kahalnych. — Regulacya ulic. — Park na Grabówce*).

Jeszcze nie minęła gorączka wyborcza, umysły jeszcze wzburzone a hyeny i agitatorzy zgłaszają się już do nowowybranego posła po wypłatę przyrzeczeń. I zrobił też p. burmistrz początek! Jednemu z gorliwych swych agitatorów zapłacił już p. poseł pierwszy weksel wyborczy we formie dostawy węgli magistrackich. Sprawa ta była przedmiotem interpelacyi r. Holzapfla na posiedzeniu Rady miejskiej odbytem w poniedziałek, dnia 26 czerwca. Magistrat rozpisał licytacyę na dostawę węgli i zatwierdził ofertę p. Leiba na węgle gorsze co do jakości po cenie o 6 kor. na wagonie wyższej. Na żądanie interpelanta oświadczył Radzie fachowy przemysłowiec rad. Schwannenfeld, że węgle zakupione u p. Leiba z szybu Sobieskiego „Bory“ pochodzące, gorsze są (mimo, że są o 6 kor. droższe) od węgli z Jaworzna. Tak wygląda gospodarka miejska po wyborach!

Drugi z rzędu interpelował burmistrza r. dr Merz w sprawie wniesionego przez niego protestu przeciw ukonstytuowaniu się Rady, jeszcze zanim ona była w komplecie. (Wiadomo bowiem, że dr Merz został wybrany do Rady w miejsce p. Józefa Maschlera sen. już po jej ukonstytuowaniu się). Domagał on się od burmistrza przynajmniej tyle względów, aby protest jego przedłożył wyższej instancyi przed upływem kadencyi tej Rady. Następnie życzył sobie dr Merz, aby Magistrat sprzedał w drodze licytacyi „Haberówkę“, gdyż uważa plac ten za odpowiedni pod budynek głównej poczty. Rzuca także myśl, czyby się nie opłaciło Magistratowi na spółkę z jakimś bankiem budynek ten wystawić. W odpowiedzi na te interpelacye dowodzi burmistrz brak rentowności w budowie poczty i przyrzeka akta protestu dra Merza wyszukać i zbadać. W sprawie wyborów drohobyckich uchwalono jednogłośnie na nagły wniosek zgłoszony przez r. Holzapfla — wyrazić miastu Drohobyczowi współczucie z powodu krwawych zajść podczas ostatnich wyborów i przesłać na ręce Komitetu ratunkowego datek miasta w kwocie 500 kor. W sprawie zachowania się i niesłychanych nadużyć policyi — kilkakrotnie przez nas podczas wyborów napiętnowanych — interpelował burmistrza r. dr Schützer. Powołując się na przyrzeczenie burmistrza — kandydata, że tegoroczne wybory będą idealnie czyste, przyznał, że najbardziej spełnił to przyrzeczenie p. starosta Reiner, który swem nader taktownem zachowaniem nie dał nawet socyalistom powodu do utyskiwania, dotrzymał przyrzeczenia tego także pulares burmistrza, który nie rozpajał wyborców — nie dotrzymała go jednak policya. Cała bowiem policya począwszy od p. Oplustila i Leibla a skończywszy na policyancie Koźle, dopuszczała się takich gwałtów, nadużyć i terroru na rzecz p. burmistrza, że „czyste“ wybory pozostały tylko obiecanką. Dr Schützer przywiódł cały szereg dowodów takiego postępowania policyi, jak wręczanie pieczętowanych kart głosowania, odbieranie przemocą kart legitymacyjnych, sprowadzanie policyą wyborców do urny itd. itd. Na życzenie burmistrza przyrzekł dr Schützer przedłożyć podniesione zarzuty na piśmie domagał się surowego ukarania winnych. R. Margulies postawił tedy wniosek na wybór komisyi dla zbadania tych zarzutów, r. Holzapfel popierając wywody dra Schützera zaznaczył, że sam był świadkiem zajścia, podczas którego „policya z p. Oplustilem na czele zachowywała się jak żaki“. Burmistrz kazał to zdanie p. Holzapfla zaprotokołować aby p. Oplustil mógł wyciągnąć z tego konsekwencye a przyrzekł drowi Schützerowi sprawę jego zbadać. Jest to oczywiście śmieszne, aby burmistrz sam badał zarzuty podniesione **głównie przeciw jego osobie**, gdyż dr Schützer zaznaczył przecież na wstępie swej interpelacyi, że „policyantów samych nie wini za ich zachowanie, gdyż wie, że byli oni tylko ślepem **narzędziem w rękach** p. kandydata-burmistrza“ i że „działy się rzeczy, o których można by powiedzieć, że **burmistrz nadużywał swej władzy** na rzecz swej kandydatury“ — ale w tarnowskiej Radzie wszystko jest możliwe! Po tych interpelacyach uchwalono dopiero kilkanaście punktów porządku dziennego. Obok spraw drugorzędnych uchwalono wybudować dwupiętrowy dom administracyjny dla wodociągów, wykonać bezpłatnie instalacye w domu Braci Albertów i zakupić grunta od Kasy oszczędności na regulacyę ulicy Kopernika, od Gąsiorowskich na rozszerzenie ul. Zyblikiewicza, od Abrahamowicza dla ulicy Bożnic, od Wagemanów dla ul. Chyszowskiej, Kościuszki i ul. Kornela Ujejskiego.

Nie ma wprost jednego posiedzenia Rady miejskiej, aby na porządku dziennym nie było zakupno gruntów dla regulacyi ulic. Ot na ostatniem posiedzeniu powzięto także cały szereg uchwał w tej ma-

taryi, dotyczących głównie ulic bocznych, mniej ruchliwych; wyrazić więc należy zdziwienie z tego powodu, że Świetny Magistrat, czy biuro budownictwa miejskiego tak troskliwe o regulacyę ulic, wydając na ten cel grube tysiące, nie pomyśli wreszcie o uregulowaniu ulicy Brodzińskiego przez zburzenie tak szpecącej starej budy na sikawki. Swego czasu plac ten zakupiono wyłącznie na uregulowanie tej ulicy, a tymczasem kilka lat obiecuje się już nieustannie, że buda ta stamtąd odejdzie a o wykonania tego ani słychu. Z powodu szkół, kasarni, „Sokoła“ banku austro-węgierskiego a wreszcie ogrodu strzeleckiego w tej stronie położonego ulica Brodzińskiego należy do najruchliwszych w mieście i Magistrat uregulowaniem jej zasłużyłby naprawdę na wieniec laurowy!

W kahale tarnowskim była i jest gospodarka — pożal się Panie Boże! Nie ma wprost dnia, w którymby się nie działy tam co raz to inne skandaliczne rzeczy. W tym tygodniu przy robieniu (zdaje się pierwszy raz od czasu istnienia kahału) jakiegoś szkontrum kasowego, spostrzeżono w kasie brak kwoty 600 kor. Po dłuższych badaniach wykryto, że kwota ta została bezprawnie wypłaconą sekretarzowi kahału słynnemu p. Lehrhauptowi. Gdy prezes p. Schwannenfeld zażądał zwrotu tej kwoty, przyszło do ostrej wymiany słów między p. prezesem a sekretarzem, który od lat wielu już uważa się wszechwładnym panem kahału. Wobec takich zajść i scen zasuspendował p. Schwannenfeld p. Lehrhaupta (opowiadają, że sekretarz chciał z tego powodu zasuspendować prezesa! sic!) w urzędowaniu. Mimo to jednak p. Lehrhaupt sekretarzuje nadal w kahale. Tak wyglądały i wyglądają nadal rządy i gospodarka kahalna! Teraz dopiero możemy sobie wyobrazić, ile razy tak po sześćset koron „ginęło“ dotąd w kahale — a nikt o tem nawet nie wiedział!

W tym tygodniu odbyła się publiczna licytacya ogrodów po śp. Łazarskim. Grunta te zakupione zostały przez Magistrat. W ten sposób — spodziewamy się — spełnione zostanie marzenie długoletnie mieszkańców dzielnicy „Grabówki“, gdy — jak się dowiadujemy — na gruntach i ogrodach tych, założony zostanie park. Był to rzeczywiście najwyższy czas, aby mieszkańcom tej dzielnicy dać jakieś miejsce wypoczynku po ich całodniowej żmudnej pracy. Sprawa ta nie została wprawdzie jeszcze uchwalona przez Radę miejską — ale nie będzie napewno na Radzie dwóch zdań co do konieczności takiego parku na Grabówce. Wiadomość tą przyjmą napewno mieszkańcy tej dzielnicy miasta, z prawdziwą radością. Oby tylko jak najprędzej myśl ta zrealizowaną została!

Zakopane, 29 czerwca 1911 r.

(*Rezultat wyborów. — Wypadki w Tatrach. — Ruch sezonowy*).

Skromna ilość posłów wszechpolskich powiększyła się wczoraj, albowiem wbrew przewidywaniom i silnej agitacyi ludowców za swymi kandydatami Dr. Ptaś otrzymawszy 7.277 głosów został posłem większości.

Mniejszość reprezentować będzie w parlamencie p. Smitowski (6136) p. Curuś zaś przepadł zyskawszy tylko 5.546 głosów.

Wczoraj około godz. 5 po południu zawiadomiono telegraficznie naczelnika pogotowia ratunkowego p. Marjusza Zaruskiego, że w okolicach Doliny Kościeliskiej dwaj niemieccy turyści p. Koziczyński i p. Karol Jenne obaj z Mysłowic ulegli wypadkowi.

Ponieważ w jednym z telegramów żona zaginionego p. Koziczyńska zapowiedziała swój przyjazd do Zakopanego w celu udzielenia dokładnych szczegółów naczelnikowi pogotowia, przeto postanowiono wyruszyć dopiero po otrzymaniu takowych.

Z informacyi p. Koziczyńskiej, która ostatnim pociągiem przybyła do Zakopanego okazało się, że owi turyści przez Zakopane wcale nie przechodzili, lecz udali się przez Węgry na północną ścianę Rohacza.

O godz. 12 w nocy dwa oddziały pogotowia złożone z pp. Mazurkiewicza, Małachowskiego, Zdyba, Lesieckiego, Marusarza, Tylki, Pęksy i Wawrytki z naczelnikiem p. M. Zaruskim oraz przyjacielem zaginionych p. Krausem wyruszyły na poszukiwania.

Powrót pogotowia w najlepszym wypadku spodziewany był w piątek wieczorem.

Widocznie Tatry nie służą niemcom, gdyż nie dawniej jak w niedzielę wieczorem niewiadomego nazwiska niemiec spadł z Czarnego Mięguszowieckiego i bardzo dotkliwie się potłukł.

Po dłuższym wypoczynku dowlókł się ów turysta do restauracyi w Morskiem Oku, gdzie pokrzepiwszy się kilkoma bombami narodowego trunku uczuł taką moc w sobie, że furką wrócił do Zakopanego.

Dzięki pięknej pogodzie trwającej już od kilku dni (bo tylko we środę podczas wyborów padał deszcz chcąc widocznie ostudzić rozgorączkowanych wyborców) ruch w naszem uzdrowisku coraz większy.

A no nic dziwnego że ciągną do nas ludzie ze wszystkich stron, mamy bowiem oprócz gór i powietrza tyle innych pociągających rzeczy, że skoro się o ich istnieniu dowiecie mili czytelnicy z pewnością zamiast do niemieckich „badów“ skierujecie swe kroki do Zakopanego na letni wypoczynek.

A więc mamy tu murzyna, oryginalnego syna puszcz afrykańskich, na widok którego od czasu do czasu żegna się pobożny lud podhalański, aby odpędzić „złe“, które niewątpliwie tylko taką postać może obrać sobie za stałe siedlisko, mamy w cukierni p. Przanowskiego wspaniałą orkiestrę salonową pod batutą profesora Kopystyńskiego w której wyróżnia się pierwszy skrzypek p. Anaszkiewicz uczeń Barcewicza, mamy i wesołą „Budę“ w której usłyszawszy Wolskiego zapomnisz biedny człowieku o wszelakich nieprawościach ludzkich.

Dla uzupełnienia dodać muszę, że mieć będziemy stały kinematograf, który w pierwszych dniach lipca rozpoczyna swoje produkcye, i orkiestrę klimatyczną i na jakiś czas operetkę Lelewicza.

Mam więc nadzieję, że dowiedziawszy się o istnieniu tylu przyjemności w Zakopanem, choćbyś był miły czytelniku tak upartym jak nasza gmina, dasz się przekonać i zawitasz do nas niedługo, póki są jeszcze wolne miejsca w pensyonatach.

K. S.

Szczotki do ubrań i włosów, **Szczotki** do zamiatania i dywanów, **Szczoteczki** do zębów, rąk i paznokci, **Perfumy** francuskie oryginalne i na wagę od 60 hal. za 10 gr., **Lawn-Tennis, Piłki** nożne, **Woda kolońska, Hamaki, Huśtawki, Wrotki** sport kołeczkowy, **Worki** dla turystów poleca najtaniej

L. WEINDLING
Kraków, Grodzka 26.

Galicyjski Bank ludowy dla rolnictwa i handlu

we Lwowie, ulica Sykstuska L. 17.

Telefon 1677 i 1678.

Finansowanie przedsiębiorstw rolniczych i przemysłowych oraz kolei lokalnych i drugorzędnych.
Parcelacye, arendowania i melioracye.
Eskont i inkaso weksli i dewiz.
Zaliczki na papiery wartościowe.
Wadya i kaucye oraz poręka za kredyty podatkowe i cłowe.
Akredytowania, listy kredytowe i czeki na wszystkie kraje.

Wkładki na książeczki wkładkowe od 20 kor. począwszy na $4\frac{1}{4}\%$
oraz na rachunek bieżący pod bardzo korzystnymi warunkami.

Wydawanie książeczek **czekowych**. Wypłata z książeczek wkładkowych do 5.000 K dziennie bez wypowiedzenia. Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.

Kantor wymiany
Galicyjskiego Banku ludowego dla rolnictwa i handlu

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, obce waluty i monety najkorzystniej.
Wypłaca kupony i wymienia taleny oraz wypłaca wylosowane papiery wartościowe.

przyjmuje zlecenia giełdowe pod najprzystępniejszemi warunkami i udziela wszelkich informacyi co do pewnej i korzystnej lokacyi kapitałów, **przegląda bezpłatnie numery losów i innych papierów podlegających losowaniu.**

Godziny kasowe od 9—1 i od 3—5.

Miesięcznik literacki i artystyczny

wychodzi w Krakowie 15 każdego miesiąca pod redakcyą **Dr. I. H. Retingera.**

Współpracownicy: W. Berent, Ks. Dunikowski, J. German, G. Glass, F. Jasieński, J. Kasprowicz, E. Leszczyński, E. Ligocki, A. Lemański, B. Leśmian, J. Lorentowicz, W. Orkan, Pankiewicz, M. Pawlikowski, Z. Przesmycki, W. Rogowicz, prof dr. Rozwadowski, K. Sichulski, W. Sieroszewski, L. Staff, M. Szpyrkówna, A. Szczęsny, K. Przerwa-Tetmajer, M. Treter, W. Weiss, L. Wyczółkowski, St. Żeromski.

Stałe i oryginalne sprawozdania z ruchu literackiego i artystycznego **za granicą**: A. Benneta, Fr. Bleya, J. Bojera, H. Gheona, G. H. Maira, M. D. Calvocoressiego.

W najbliższych numerach powieść **W. Sieroszewskiego:**

BAJKA O ŻELAZNYM WILKU.

Barwne reprodukcye i winiety artystyczne.

Prenumerata roczna rs. 10 (z przesyłką rs. 12) K 24 (z przesyłka 26)
„ półrocz. „ 5 („ „ 6) K 12 („ 13)

Administracye: na Królestwo pol. ces. ros. **E. Wende i Sp.**, Księgarnia **Warszawa** Krak. Przedmieście Nr. 9; na Galicyę i kraje do Zw. poczt. nal.: **S. A. Krzyżanowski Kraków. Rynek.** — Numery okazowe bezpł. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Już nadeszły **TAPETY** na sezon 1911
oraz linkrusta, sztukaterye, listwy itp.

STEFAN IGLICKI KRAKÓW ul. Sławkowska l. 10.
MAGAZYN MEBLI I PRACOWNIA TAPICERSKO-STOLARSKA



Garderobę Dziecinną

dla chłopców do lat 14
dla panienek do lat 16
oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca

FRANCISZEK MARTIN
Kraków, Rynek Główny L. 12
vis a vis kościoła św. Wojciecha.

KORDYAŁ GRUNWALDZKI

trunek przedziwnie dobry, mocny, niesłodki, zastępuje angielski „Gin„ zdrowy, smaczny, wyrób krajowy pierwszorzędny.
Powinien się znajdować w każdym domu, handlu łakoci, w restauracyach. Przesyłka pocztą dwie butelki opłatnie do każdego urzędu pocztowego za zaliczką koron 7—. Przy odbiorze skrzynki 12 butelek zawierającej znacznie taniej.

Dutkiewicz i Sowiński, Kraków

Zjedn. austr. akcyjne

TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

AUSTRO-AMERICANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku		*b)* z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro	
Oceania	lipca	Francesca	29 czerwca
Martha Washington	8 „	Laura	20 lipca
Argentyna	29 „	Atlanta	10 sierpnia

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany GOLDLUST i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.**
Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,**
oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany I., Kartnerring 7. II., Kaiser Josef strasse 36, oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany Schenker i Ska.**

Z dniem 1 maja b. r. został otwarty

pierwszorzędny zakład krawiecki sukien męskich

przy ulicy Szpitalnej l. 32 (obok Hotelu Pollera)
W zakładzie moim znajduje się **wielki wybór** materyałów angielskich i krajowych.
Wykonuję starannie i punktualnie według najnowszych żurnali.

Czy już kiedy otrzymał Pan „Phonograph" za darmo?



Aby moje, najlepsze, najnowsze i najtrwalsze płyty wszędzie wprowadzić, postanowiłem „2500 Phonographów" rozdać bezpłatnie. Proszę zażądać cennika (załączając markę dziesięciohalerzową) a otrzyma Pan darmo i opłatnie wspaniały, koncertowy Phonograph.

GŁÓWNY SKŁAD „LÖWIN"
Wiedeń, VI. Gumpendorferstrasse 111/VIII.

KOMINY FABRYCZNE, CEGIELNIE
BUDUJE I URZĄDZA
inż. ROMAN Z. CIESIELSKI
w Krakowie, Garncarska 14.
Telefon Nr. 1079.

CENTRALNY BANK CZESKICH KAS OSZCZĘDNOŚCI Filia w Krakowie ÚSTŘEDNÍ BANKA ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wchód od ulicy św. Jana L. 1. Wkładki oszczędności około kor. 115,000.000.

WADYA I KAUCYE. Wkładki na książeczki i rach. bież. oprocentowuje do $4\frac{1}{2}\%$

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany otwarte są przez cały dzień od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy

Rynek L. 42, a róg św. Jana 1.

Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

Główny skład Pathéfonów

Stefan Grudziński i Tadeusz Berger

Telefon 305. Kraków, ul. Szewska 10. Telefon 305.

Pathéfon jest najdoskonalszym instrumentem doby współczesnej. Zadowala najwybredniejsze wymagania artystyczne. Gra bez zmiany igły, wiecznym szafirem. **Płyty** nie zgrywają się prawie zupełnie, dlatego grają **zawsze równie czysto,** głośno i bez chrapania. Płyty o średnicy 24, 29 i 50 cm.

Repertuar we wszystkich językach. - Świetne zdjęcia polskie. - Co miesiąc nowości.

Żądajcie cenników darmo i opłatnie.

W lokalu przegrywa się płyty i demonstruje aparaty bezinteresownie.

Naprawy we własnej pracowni. – Przerabia się gramofony przez dodanie membrany Pathé za Koron 10·—.

Kto raz posłyszał prawdziwy Pathéfon i poznał zalety naszego systemu, pozostaje na zawsze wiernym i gorącym jego zwolennikiem.

Ceny niskie. – Jakość towaru doborowa.

GALIC.

AUTO-GARAGE

W. USTYANOWICZ i Sp.

KRAKÓW, UL. SMOLEŃSKA L. 31.

TELEFON 0197. TELEGRF. ADRES: USTYANOWICZ SMOLEŃSKA 31

NAPRAWA SAMOCHODÓW, REKONSTRUKCYE I ODNAWIANIE WOZÓW. PRECYZYJNE NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI MASZYNY I PIERWSZORZĘDNY PERSONAL TECHNICZNY DAJE GWARANCYE NIENAGANNEGO WYKONANIA WSZELKICH NAPRAW W NASZ FACH WCHODZĄCYCH.

PSY najlepsze, nieposzlakowane, piękne wszystkich ras

Największe olbrzymy, najlepiej tresowane **stróże i obrońcy**, bernardyny, nowofundlandzkie, leonbergery, dogi, buldogi, wilki, charty sybiryjskie, angielskie, boksery etc. **od kor. 90 w zwyż, szczeniaki po kor. 50—70.**

Psy do polowania, zupełnie do każdej zwierzyny wytresowane, angielskie laverski, spanioły, gordony, setery, angielskie pointery, niemieckie krótkowłosy, francuskie gryfony, braksiry **od kor. 130 wzwyż. Szczeniaki po kor. 50—90. Najmniejsze karzełki**, pinczerki, ratlerki, mopsy, świeczliki **od kor. 50 wzwyż. Wszystkie inne rasy psów**: pinczery, pudle, szpice, foxterriery, jamniki **od kor. 40 wzwyż.**

Dostarcza solidnie wszystkim sferom polskim w Galicyi, W. Ks. Poznańskiem i Królestwie z gwarancyą.

14 dni na próbę z dostawą do domu.

NAJWIĘKSZY EKSPORT ZWIERZĄT „FLORA" REPORA koło PRAGI (Czechy).

Prosimy przy zapytaniach i zamówieniach próbnych **o dokładne** podanie **rasy, wieku, koloru, wielkości** i wymaganych przymiotów **danego psa**, jak również oznaczenie **najwyższej ceny**, jaką można ofiarować za psa wraz **z kosztami transportu**. Setki podziękowań z wszystkich ziem polskich za dostarczone psy **pierwszej jakości.**

F. LORD Biuro techniczne. KRAKÓW, LUBICZ L. 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń, i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury, łączniki i armatury**. Motory parowe i benzynowe. — Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyny i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. – **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych. **Elektromotory wentylatory, świeczniki i lampy stalowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe. Lampki. Tantala i Wolframa.** – Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

„AUTO"

Kraków,

Plac Szczepański Nr. 2.

Wszelkie przybory Automobilowe

Pneumatyki. Benzyna, Oliwa.

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:

Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.

Wszelkie przybory do zimowych sportów turystycznych.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale

Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty, Pledy, Paski. Parasolki.

:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. ::

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie